Nr. 185. We Lwowie, Piątek dnia 13 Sierpnia 1880. Rok XIX.

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie . . . 4 złr. 80 cent.
miesięcznie . . . 1 „ 60 „
Z przesyłką pocztową:
miesięcznie . . . 2 „ — „
w państwie Austrjackiem . 6 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej .
„ Francji . . .
„ Belgii i Szwajcarji . . . po 7 złr. 40 cent.
„ Włoch, Turcji i księstw Naddun.
„ Serbii . . .
Numer pojedynczy kosztuje 10 cent.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We Lwowie biuro administracji „Gazety Nar.“ Plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar.“ ajencja pana Adama, Rue Clément, 4, Paris, prenumeratę zaś p. pułkownik Raczkowski, Faubourg. Poissonniere 38.; w Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse. A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2., Rotter et Cm. I. Riemergasse 13 G. L., Daube et Cm. I. Maximilianstrasse 8.; w Frankfurcie nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler, Rajchman & Frendler, Warszawa, Senatorska 22.
OGŁOSZENIA przyjmuję się za opłatą 6 ct. od miejsca cząstki jednego wiersza drobnym drukiem.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.

Lwów d. 12 sierpnia.

(Zjazd w Ischl. — Antagonizm między panslawizmem a pangermanizmem. — Nasze stanowisko wobec tego antagonizmu. — Czesi wołają o puryfikację w wyższych urzędach politycznych. — Rezultat wiecu dolno-austrjackiego. — Jeszcze z Aussee. — Wieść że i następca tronu przybędzie do Galicji).

Na porządku dziennym stoi zjazd cesarzy w Ischl. Wszystkie inne sprawy ustąpiły z pola, usunęły się na drugi plan, utworzyły jeno w głębi tło ciemne, bo wszystko swe światło oddały dla uwydatnienia dwóch monarszych postaci, sankcjonujących w Ischl uroczyście ten sojusz, jaki zeszłego roku zawarł Bismark w Wiedniu.

Znane jest czytelnikom nasze zdanie o tym sojuszu. Byliśmy jedni z pierwszych, którzy wówczas, kiedy jeszcze trójcesarskie przymierze, acz dogorywające już, tłoczyło Europę swoim ciężarem, przepowiedzieliśmy, że po niem nastąpi prawdziwe i rzetelne zbliżenie między Austrją a Niemcami. Kiedy więc nastąpiło ono, nie entuzjasmowaliśmy się niem jako rzeczą nową i niespodziewaną. Uważaliśmy je jako logiczny wypadek dziejów, jako fakt, który nastąpić musiał, bo inaczej stosunki w Europie ułożyć się nie mogły. A oświetlając go światłem naszej narodowej polityki, przyjęliśmy go naturalnie jako rzecz nieskończenie dla nas pomyślną. Dlaczego tak przyjęliśmy, uzasadniać, zdaje się, niepotrzeba. Każdy bowiem jasno rozumie, że pierwsze od stu lat, stanowcze rozerwanie tych więzów, które od wieku spajały Moskwę z Austrją i Prusami, nie może w żadnym razie zaszkodzić, a tylko pomódz może tej sprawie, dla której tłumienia owe więzy przed wiekiem splecione zostały.

Tutaj zaś nastąpiło nietylko rozerwanie tych więzów, ale coś jeszcze pomyślniejszego. Samo oziębienie stosunków, samo rozsunięcie się i oddalenie wzajemne gabinetów nie byłoby jeszcze znamieniem zwrotu ku pomyślniejszym dla nas konstellacjom politycznym. Po zatuszowaniu nieprzyjemnych wrażeń ze starcia, jakie się rozpoczęły w dzień podpisania traktatu sanstefańskiego, a skończyły na kongresie berlińskim — bo w tym trzymiesięcznym perjodzie czasu odbył się właściwy pogrzeb trójcesarskiego przymierza — po zatuszowaniu więc z biegiem czasu tych wrażeń, byłaby może biegłość dyplomatów zdołała napowrót odrestaurować gmach, który przez sto lat opierał się wszelkim burzom, i przetrwał tak gwałtowny nawet cios, jakim mu zadała krymska wojna. Ale na szczęście wystąpiły tu czynniki innej natury, dzięki którym te rysy i wyłomy w owym gmachu, które się dały jeszcze naprawić po kongresie paryskim, nie mogły już żadną sztuką załatać się po berlińskim kongresie. Nastąpiła ruina kompletna, bo gmach wysadzony został w powietrze dynamitem panslawizmu.

Dziwnie więc nieraz układają się rzeczy. Ten panslawizm, który dla nas mógł stać się ostateczną zgubą, stał się czynnikiem, pomyślność nam przynoszącym. Odmawiając racji bytu Austrji, a zarazem wyzywając pangermanizm do walki na śmierć lub życie, panslawizm stał się wbrew swej własnej dążności sprzymierzeńcem tych, których przed innymi miał zamiar pochłonąć w brudnych swych falach. Po kongresie paryskim zaledwie rozkwitać poczynał; wówczas zaś pangermanizm daleki był jeszcze od dopięcia swego najwyższego celu. W takiem zaś stadjum wzajemnego rozwoju obu tych czynników, nie mógł się między nimi uwydatnić ten antagonizm, którego dzisiaj jesteśmy świadkami. Można przeto było załatać wyłomy w trójcesarskim związku, i dyplomaci je załatali. Ale przez lat 28, dzielące paryski kongres od berlińskiego, oba czynniki doszły do dojrzałości, jeden zajął krzesło tryumfatorskie, a drugi sięgnął już ręką po klucz Europy, złożony w Stambule. I oba się starły, a ze starcia tego, acz niekrwawego, runął gmach trójcesarskiego przymierza i powstała przepaść, której żadna sztuka nie załata, bo powstał antagonizm naturalny, antagonizm tkwiący w samej przyrodzie obu czynników, więc takiej natury antagonizm, nad którym dyplomacja żadnej władzy nie ma i mieć nie może.

Musi się tylko z nim liczyć. I my z nim liczyć się musimy, a jeszcze bardziej w miarę zwiększania się jego liczyć się z nim będziemy. A przeświadczenie to wyłoniło w społeczeństwie naszem pytanie: po której stronie stanąć nam wypada? Pytanie w każdym razie dziwne i niewłaściwe, a nadewszystko grzeszne w samem swem logicznem założeniu, s t a w i a j ą c e   b o w i e m   j a k o   k w e s t j ę   z a s a d y to, co w n a j l e p s z y m   r a z i e   m o ż e   b y ć   t y l k o   k w e s t j ą   t a k t y k i. Sprawy zaś taktyczne, zwłaszcza w polityce, zależą jedynie od bieżących okoliczności. Rozstrzygać je naprzód, debatować o nich akademicko wówczas, kiedy nawet pojęcia nie mamy jak się te okoliczności ułożą, wśród których te kwestje taktyczne zastosowanie znaleźć będą mogły, to gorzej niż trawić czas nadaremnie, bo to tworzyć umyślnie odmęt i pchać weń dobrowolnie społeczeństwo nasze. Niech zajrzą amatorowie tego pytania do głębi swych umysłów, niech dotrą tam aż do tych fundamentów, z których pytanie owo wyrosło, a przekonają się, że nie na stałej podstawie rozumowych czynników, ale na lekkim grancie uczuć i afektów zapuściło ono swoje korzenie. A przecież jest to już aksjomatem, że w polityce błędniejszej drogi nie ma nad drogę uczuć. Droga ta nas wiecznie na manowce wodziła, w danym zaś razie może nas zaprowadzić wprost do przepaści, jeżeli łamiąc sobie głowę nad owem pytaniem, wejdziemy znowu na nią, i zechcemy już dzisiaj jako kwestję zasadniczą rozstrzygać, jakiej nam taktyki trzymać się wypadnie za rok, za dwa, lub może za lat dziesięć, wśród warunków, których nietylko nie znamy, ale o których nawet najmniejszego wyobrażenia mieć nie możemy. I to rozstrzygać w chwili, kiedy sama logika wskazuje nam wyraźnie, siłą nie lotnych wywodów, ale mających za parę tygodni nastąpić faktów, do którego obozu taktyka nasza na razie przystąpić nakazuje!

Dzienniki czeskie, jak wprzódy bardzo często, tak obecnie prawie ciągle dobijają się o zmiany na wyższych posadach administracyjnych — wywodząc całkiem słusznie, że trudno wymagać, aby ci co są zaciekłymi centralistami i germanizatorami, chcieli lub mogli urzędować po myśli hr. Taaffego, i że przeto cała praca obecna hr. Taaffego jest połowiczną, a gdyby upadł, to ani znaku po nim nie pozostanie. Na posadach powinni zasiadać ludzie bezstronni, tylko prawo uznający za swoją wskazówkę. Dzienniki centralistyczne odpowiadają, że dla Czechów jest to kwestja chleba i żołądka — czeskie zaś replikują, że i usunięci dygnitarze z głodu nie zginą, ale chodzi tu o kraje i narody, o szczere wypełnianie konstytucji, i jest to sprawa czysto polityczna.

Politik wykazuje w ostatnim numerze, jak stoją rzeczy co do namiestników. Gorycja należy do namiestnictwa tryesteńskiego, Vorarlberg do tyrolskiego, a posada namiestnika morawskiego jest opróżniona po śp. Kallinie — jest zatem obecnie 13 namiestników wraz z prezydentami krajowymi. Trzem z nich: Potockiemu galicyjskiemu, Rodiczowi dalmackiemu i Winklerowi krainskiemu nikt nie zarzuci parcjalności — na Potockiego Rusini się nie skarżą, Rodicz jest wojskowym, a Winkler niedawno należał nawet do klubu centralistycznego, i chociaż dziś z niego wystąpił, to przecie dawnemu obozowi swemu szkodzić nie będzie. Dalej Thun salcburgski, Widman tyrolski i Lodron karynccki są Niemcami i skłaniają się do centralistów, ale do menerów centralistycznych nie należą.

Ale już namiestnik czeski Weber, mimo że do walk parlamentarnych nie miesza się, jednakowoż popiera centralistów. Jeszcze wybitniejszymi centralistami są namiestnicy: Possinger dolno-austrjacki i Summer szląski. A już Kübeck styryjski, Alesani bukowiński i Pino górno-austrjacki należą do menerów centralistycznych, namiestnik tryesteński zaś, de Pretis uważany jest nawet za tajemnego przewódzcę opozycji centralistycznej w Izbie posłów. „Otóż — kończy *Politik* — namiestnik albo niechaj nie będzie posłem rajchsratowym, albo niechaj zasiada na ławach większości, — inaczej być nie może! P. Winkler złożył już swój mandat, podobno na życzenie hr. Taaffego; ale daleko bardziej potrzeba p. de Pretisowi pozostawić do wyboru: albo posada namiestnika, albo mandat poselski! W ogóle trudno zaprzeczać, że obecne obsadzenie posad namiestników wiele do życzenia pozostawia. Wszelakoż daleko gorzej jest po ministerjach — ale o tem potem.“

Hr. Taaffe ma być mocno niezadowolony z tych nalegań dzienników czeskich. Powiada, że rząd bądź cobądź musi być wolnym od podejrzenia, jakoby czyjejkolwiek presji ulegał; inaczej bowiem popadnie w fałszywą pozycję, iż wszystko co uczyni, nie rządu jest zasługą. Takie argowania zatem szkodzę sprawie, zamiast pomagać. Na to odpierają dzienniki czeskie, że najsnadniej uniknie rząd owych podejrzeń, jeżeli w imię pokoju wewnętrznego spełniać będzie żądania narodowościowe, nie czekając na presję ze strony autonomicznego komitetu wykonawczego, albo dzienników.

Deutsche Ztg. zapewnia, że na centralistycznym wiecu dolno-austrjackim w Mödlingu było 700, a *Nowa Presse*, że tylko 400 uczestników. *Vaterland* dodaje, że czy tak czy owak, zawsze to mało, gdyż w Mödlingu więcej gości bawi na świeżem powietrzu, a z takich tylko składał się ów wiec.

Wiemy też dzisiaj, dlaczego wszystkie mowy i dyskusje odprawiono w sobotę przed wiecem, a nazajutrz na wiecu tylko inicjator i sprawozdawca Kopp głos zabrał i zaraz nad rezolucją głosować kazał. „Aby ujść skandalu i uniknąć publicznego zamanifestowania kompletnej waśni w obozie centralistycznym, musieliśmy sobie sami zawiązać pyski“ (Freiwillig sich die Mundsperre auflegen) — powiedział pewien centralista. I jeżeli dr. Kopp w mowie swojej z amfazą obwołał „die deutsche Einigkeit“ — to zaraz nazajutrz organ dr. Koppa, *Deutsche Ztg.* napisała z powodu wiecu i tej jedności: „Zadaniem postępowców będzie odtąd, niedopuścić na wierzch pewnych żywiołów, które dotąd niestety rej wodziły w obozie centralistycznym. Obecna jedność ma za cel tylko odpór przeciw zapędom narodowców, — później my, lewe skrzydło obozu centralistycznego już nie dopuścimy, aby prawe skrzydło siebie jedynie stawiało jako wyłącznego, prawnego i prawdziwego reprezentanta centralizmu.“ — Ale i jednemu i drugiemu skrzydłu powiedział w sobotę Kronawetter, że to co prawią o ucisku i zaniepokojeniu Niemców austrjackich — jest po prostu szwindlem. A na tym „ucisku i zaniepokojeniu“ dr. Kopp oparł cały zjazd i rezolucję.

Stara Presse szydzi z wiecu i jego rezolucji, z powodu, że o polityce zagranicznej ani słowem tam nie napomknięto — a cóż warte stronnictwo, które sprawy zagraniczne pomija z obawy rozbicia sztucznej jedności?

Frmdblt. pisze półurzędowo o wiecu: „Wołano: Precz z gabinetem, precz z Taaffem! Ależ o tem wiedzieliśmy już, gdy odrzucono fundusz dyspozycyjny. Wypowiedziano też nienawiść i wzgardę poprzedniemu, ultracentralistycznemu gabinetowi Auersperga — może też tego pewnym być i każdy przyszły gabinet centralistyczny. Za prawdziwych centralistów obwołano tylko tych, co przeciw ustawie wojskowej głosowali, — ale czyż takich może korona powołać do rządów? Wyklinano Słowian, ale czemuż Niemcy nie postępują tak solidarnie we wszystkich sprawach ważnych dla nich, jak Słowianie austrjaccy? Obwołano, że bez Niemców niepodobna rządzić Austrją. Ale jakżeż to uczynić, jeźli ten tylko za Niemca ma być poczytywany, kto należy do jednej frakcji centralistycznej?“

Nowa Presse nie rozumie, jakiem prawem menerzy wiecu, nie ustawiwszy żadnego programu, żądają, aby całe stronnictwo oddało się bezwarunkowo pod ich rozkazy?

Słowem [illegible] najpocieszniejsze dla centralistów w[illegible]. Nie wiedzie się centralistom. I [illegible] że centralistyczny wiec morawski [illegible] września ani może zgoła nie będzi[illegible].

Aby ukoronować ślepotę centralistów w demonstracjach, Rada miasta Aussee ofiarowała cesarzowi Niemiec album z akwarelowemi widokami tego miasta i okolicy, wraz z adresem, podpisanym przez Radę miejską i hołdującym obcemu monarsze conajmniej tak jak własnemu.

Nie wiemy na jakiej podstawie, telegrafują z Pragi do *Nowej Pressy*, że cesarzowi w podróży do Galicji i na Bukowinę towarzyszyć będzie także następca tronu, arcyks. Rudolf. Nam się zdaje, że gdyby coś podobnego nastąpić miało, byłoby już w urzędowym programie wyrażone.

Korespondencje „Gaz. Nar.“

Z Szwajcarji 10. sierpnia.

Smutne a nawet bolesne wrażenie wywołało pomiędzy Polakami w Szwajcarji wystąpienie *Czasu* przeciwko 50-letniej rocznicy powstania listopadowego. Niema tu ani jednego pomiędzy nami, któryby się łączył z jego głosem wzgardy i potępienia usiłowań oswobodzenia się narodowego; niema ani jednego, któryby się dał powstrzymać zuchwałemu w cynizmie dziennikarzowi od uroczystego obchodu pamiętnego i sławnego w dziejach Polski powstania.

Jak się zwykle w takich razach dzieje, tak i w tym razie się stało — że nawet ci, którzy zdala od wszelkich czynności politycznych wstrzymują się, popchnięci zostali do działania przez ten wyskok przesadny wsteczniictwa i niemiarkowaną gorliwość usypiania narodu, który ma przed sobą tak wielkie jak Polacy zadanie do rozwiązania. Jeżeli więc półwiekowa rocznica listopadowej nocy obchodzoną będzie powszechniej i uroczyściej niż lat poprzednich, przyczynił się do tego *Czas*, który zawsze zapomina o tej prawdzie stwierdzonej doświadczeniem, — iż reakcja wytwarza silniejszą akcję, że zuchwałe i przesadne opieranie się dążnościom z poczucia narodowego wynikającym jest prowokacją do potężniejszych objawów tegoż poczucia.

Czasowi się zdaje, że on sprowadza naród na stanowisko swojej polityki zrzeczenia się prawa do bytu samodzielnego, — gdy w rzeczy samej popycha go do ciągłego manifestowania tegoż prawa, i to w formie zupełnie sprzecznej z jego życzeniem. Doktrynerja zaślepiła go i zakryła przed jego wzrokiem rzeczywistość i doświadczenia historyczne. Artykuł jego padł jak iskra na zapalne uczucie godności i prawa narodowego i wywołał eksplozję powszechnego oburzenia!

Starcy, stojący nad grobem, żywe pomniki wiekopomnej walki 1831 r. przerwali długie swoje milczenie.

Czytaliśmy właśnie w waszej gazecie, poważną protestację belwederczyka, Ludwika Nabielaka z Paryża, przeciwko znieważającemu Polskę artykułowi *Czasu*. Niepotrzebuję dodawać, że wszyscyśmy się w sercu i w myśli połączyli z tą protestacją również jak z głosem weteranów 1831 r. wzywających ze Lwowa do obchodu rocznicy. Nazwiska podpisane na odezwach lwowskich, wszakżeż to są nazwiska najczcigodniejszych w narodzie naszym mężów. Powadze ich pięćdziesięcioletnich zasług, mógł tylko zaprzeczyć obłąkany zarozumiałością dziennikarz, który, gdy pisze wstępny artykuł w swoim dzienniku, zdaje się mu, że kieruje losami świata i rządzi narodami. Taka zarozumiałość jest chorobą niepoczytalności umysłowej, która nie może ubliżyć mężom, co jak Mohort stali na stanowisku służby w dobrej i złej dobie narodowej i przez lat pięćdziesiąt wytrwali na niem niezłużeni, broniąc i strzegąc prawa narodu do życia.

28

MOZAJKA

napisał

BERLICZ SAS.

(Ciąg dalszy).

— Znieść nie mogę tych głupich pyszałków! — wykrzyknął z kontorsją wstrętu pan Stanisław. — Ile razy zdarzy mi się napotkać taką figurę, zmora przechodzi po skórze, jakby na widok tarantuły, albo ropuchy. *Ils sont dégoutants ces parvenus a prétentions aristocratiques!*

— Nie posuwam ja tak daleko wrażeń moich — rzekł Castro de La Cerda. — Więcej mnie bawią ci ludzie, niżeli oburzają. Zdaje się, że patrzę na grymasy marjonetek i pękam od śmiechu. O! Molierze! gdzieżeś ty?

— Nie poprawiłby ich sam nawet Molier — przemówił pan Michał. — Próżność góruje w naszym charakterze narodowym, a skoro w kim brak osobistej godności napotka, wnet się przejawi dziwacznie i potwornie. Ale dość o tem. Snujmy dalej nasz wątek. Nie było jeszcze u nas w owym czasie ani takiego mnóstwa lekarzy, ani aptek, jak teraz. Tak zwana *officina*, z przywilejem amalgamowania rozmaitych miszkulancyj do zaludnienia cmentarzy służących, rzadkiem była zjawiskiem. Tak samo i lekarze. Istniały za to po dworach obywatelskich domowe apteczki, wonne składy ziół leczebnych, któremi empiryzm miejscowy poskramiał skutecznie lżejsze choroby, a niebezpiecznym nie rzadko zapobiegał. Oprócz tego rodzaju kuracji ściśle fizycznej, używano wtedy jeszcze i moralnej, której cała skuteczność spoczywała na wysokim stopniu wiary pacjenta w nadnaturalną własność uzdrawiającą, słowa jakiegoś mistrza magii, zwykle cudzoziemca, najczęściej Włocha, przed którym miały stać niby otworem podwoje najskrytszych tajemnic niezmysłowego świata, i który bywał *eo ipso* wyrocznią nie tylko samego dworu, lecz i okolicy. Samo przez się, że pomiędzy ludźmi tego cechu, zdarzali się nie rzadko kuglarze i oszuści; bywali wprawdzie i prawdziwi uczeni, astrologowie, hermetycy, naturaliści, hołdujący na dobre arkanom wiedzy tajemnej. Oni to układali horoskopy, tworzyli głębokie kombinacje wpływu sił żywotnych ducha na byt materji, i nieśli jej ulgę, ba, nawet zupełne uzdrowienie, w zamian za ślepą wiarę, którą zręcznie w chorym obudzać umieli. Śmieszą nas obecnie ich magiczne hasła, *aldebaran* lub *abrakadabra*, które herezjarcha Bazylides zalecał od febry. Szydzimy z amuletu „Tarczą Dawida“ zwanego, co uzdrawiał chorych wyrytemi na nim imionami siedmiu aniołów i tyluż planet. Niemniejszą wzgardę okazujemy i owemu słynnemu talizmanowi Paracelsa, ktoremu ojcowie nasi przypisywali cudowną moc leczebną, bo tej mocy jego, rzeczywiście w razach wielu doznawali. Wszystkie te amulety, talizmany i kabalistyczne hasła, tak zdyskredytowane obecnie, miały przecież w swoim czasie realną użyteczność sanitarną i zachowałyby ją po niuie, gdybyśmy im wiary naszej dochowali. Niedarmo głosi pismo święte: „Wiara uzdrowi ciebie!“

— Otóż wierząc ślepo w skuteczność powyższych środków, przywiózł z sobą książe Józef Lubomirski słynnego magika, na dworze ostrogskim zostającego, w tem przekonaniu, że pana wojewodę Miączyńskiego wyleczy. Był to starzec sędziwy ale krzepki jeszcze, florentyńczyk rodem, i nazywał się Il Moro, co upoważniało mniemać, że pochodził z maurytańskiego gniazda. Książe cenił go wysoko i nic ważniejszego bez jego rady nie przedsiębrał, co mu nie mogło nie wyjść na dobre, albowiem *Il Moro* był rzeczywiście człowiekiem potężnego umysłu i niemniej potężnej nauki. Wprowadzony do komnaty chorego przez samego księcia Lubomirskiego, w asystencji synów, córek i przyjaciół wojewody, Il Moro zbliżył się doń i całą potęgą badania w bladem jego obliczu utonął. Cichość panowała uroczysta, ciężkim tylko oddechem pacjenta przerywana. Niespokojnie zawisły oczy przytomnych na ustach mistrza, lecz usta jego pozostały nieme, twarz tylko, jakby majestatem wszechwiedzy owiana, zdawała się wyrażać smutną i niezmienną prawdę zbliżającej się śmierci. I zbliżała się ona rzeczywiście, nieczuła na jęki żalu i łkania rozlegające się dokoła. Wojewoda zagasał z każdą chwilą. Zdawał się obcym zupełnie temu, co się w komnacie działo, ślepym i głuchym na wszystko doczesne; rzekłby kto, że się wpatrywał duchem w tajemnicze światy błogości nieziemskiej. Lecz gdy klęczący u łoża Chamiec zawołał boleśnie: „Pocóż opuszczasz nas? Cóż ja tu poczną bez ciebie, wodzu mój i dobrodzieju!“ ocknął się nagle wojewoda, rozwarł zamknięte powieki, spojrzał, wzruszony, na stroskanego towarzysza broni, i odzyskawszy stopniowo wyraźniejsze poczucie stanu swego, przemówił doń cichym szeptem:

— Polecam... tobie... nieszczęsną... sierotę. Czuwaj... i broń od...

— Tu mu sił zabrakło. Oniemiało słowo na ustach. Ale wzrok umierającego obiegał z rzewnym wyrazem smutne grono napełniające komnatę. Zdawał się żegnać domowników, gracjalistów, stare sługi, w trudach i wojennych niebezpieczeństwach doświadczonych. I dwie łzy stoczyły się po martwiejącem obliczu. Były to ostatnie! Wkrótce zamęt przedśmiertny zaczął się objawiać w jego wejrzeniu. Paroch miejscowy, sędziwy i wzorowy kapłan, pośpieszył z gromnicą. Wszyscy padli na kolana. Szmer półgłośnej i rzewnej modlitwy przebiegł po bolejącym tłumie. I w tejże chwili, gdyby dogorywająca lampa, zapłonęło przelotnie życie w stygnącej piersi chorego. Podniósł rękę. Pobłogosławił dzieci swoje, przyjaciół, wszystkich. Lecz po tem wysileniu, znowu ręka opadła bezwładnie, oczy mierzchnąć zaczęły, a bliżsi łoża usłyszeli cichym szmerem ulatniające się z ust jego ostatnie błaganie chrześcianina: „*Et nunc Domine dimittis animam meam in pace* [1])“ Poczem, wszystko było skończone. Śmierć dopełniła mandatu swego.

— *I. anima anceps, et sit tibi Dominus misericors* [2])! — przemówił kapłan klęczący u łoża.

— *Mors, janua vitae* [3])! — rzekł poważnie Il Moro, górując wzniosłą postacią swoją nad modlącym się tłumem.

Rozdział VI.

— Możecie mi zarzucić — ciągnął dalej pan Michał — żem się rozwiódł zanadto nad sceną śmierci wojewody. Sam potępiam surowo tę luźną gadaninę, bez której treść opowiadania łatwoby się obejść mogła. Należało nadmienić pobieżnie o dokonanym fakcie i skończyć w dwóch słowach. Każdy inny postąpiłby w taki sposób i miałby rację. Czemuż ja postąpiłem inaczej? Niech odpowie za mnie to *coś* w naturze mojej zawarte i despotycznie mną władnące. Ono to sprawia, że mówiąc o śmierci, ani chłodnym, ani lakonicznym być nie potrafię. Śmierć rozrzewnia i zdumiewa. Głębią i szczytem razem, ona zanurza umysł w badaniu największej zagadki doczesnego świata i podnosi jednocześnie ducha aż do niedościgłych wyżyn wieczności i bezmiaru. Chłód mogiły nie ostudza serca. Surowość, nie przeraża. Przeciwnie — chociaż milczy, naucza, uspokaja, pociesza, i zda się wypowiadać bezgłośnie ową zbawienną formułę bytu: „*Spira! — Spera!*“

— Co na to, nie ma zgody! — wykrzyknął komicznie pan Stanisław. Śmierć, w cześć której taki uciąłeś panegiryk, najgłupsza rzecz w świecie. Wpakują do skrzynki, zakopią do ziemi i każą leżeć pociemku Bóg wie na co i jak długo? Piękna mi rzecz! *Il y a de quoi devenir fou.*

— Jeżeli tak mało gustujesz w śmierci — odparł pan Michał żartobliwie — to są tacy, co nie więcej gustują w życiu. Przytoczę ci, na poparcie słów moich, drobny ustęp z Lipówczyńskiego:

. . . . Jam, w niebo poglądał,
Wznieść się na szczyty promieniste żądał,
Zerwać z tem życiem, i ciężką doczesność
Prędzej zamienić na spokojną wieczność,
Gdzie, z kłopotliwych bied oswobodzony,
Do góry brzuchem sobie człowiek leży,
We śnie bez marzeń i żądz pogrążony,
O nic nie stoi, niczemu nie wierzy,
Nie słyszy gwaru oszczerstwa — nie widzi
Podstępów druha, kochanki niewiary,
Z drużby, miłości tego świata szydzi,
Nie pije jadu z ich zaklętej czary!
Gdzie nic nie zmusza krzątać się i trudzić,
Jeść, pić, spać, wstawać, stroić się rozbierać,
Jednostajnością codzienną się nudzić,
Ziewać dnie, lata — nim przyjdzie umierać!...

— I wiersze kiepskie i myśl nic warta! — zaintonował pan Stanisław. Twój Lipowczyński ztetryczał widać i dla tego głupstwa gryzmoli. *Mais n'en parlons plus.* Czekamy dalszego wątku twej zajmującej historyjki, którą ta przeklęta śmierci tak brutalsko zwą kosą przecięła. Nie daruję jej tego!

— To się da naprawić — rzekł pan Michał z uśmiechem. Uprzedzić was jednak muszę, że z prostego opowiadania, wkroczyć powinienem do ciemnych scen poruszającego dramatu, któremu, nie wiem prawdziwie, czy mój talent narracyjny sprostać potrafi. Jeżeli się tedy na tej drodze pośliznę, to raczcie wybaczyć. To się tylko daje, co się ma. *Nemo dat quod non habet* [4])!

(C. d. n.)

[1]) Teraz Panie, puść duszę moją w pokoju.
[2]) Idź duszo i niech Pan będzie tobie miłosiernym.
[3]) Śmierć jest bramą życia.

[4]) Nikt nie daje tego, czego nie ma.

O tem prawie wyszła właśnie w Poznaniu broszura księdza Antoniego Krechowieckiego pod tytułem „O legitymizmie praw narodowych“, którą wydał Stanisław Wegner w swoich „Wykładach popularno-naukowych.“ Odsyłamy *Czas* i jego przyjaciół do tej broszury najznakomitszego dzisiaj kaznodziei polskiego, aby się w niej objaśnili, jaki jest pogląd kościoła i powag w nauce prawa na prawo narodu powstającego do bytu. Jest to opinia prawdziwego konserwatyzmu, z którym nic nie ma wspólnego ów pseudokonserwatyzm „Czasowy“. W świetle tej opinii, może się jego skrzywione oko nauczy prosto patrzeć na usiłowania, które nazywa „najzgubniejszemi,“ — jeżeli jego „żywotność“ zdolną jest jeszcze uleczenia.

Refleksje, jakie wywołało to „zezowate“ patrzenie *Czasu* i zgubne skutki działania wstecznego jego przyjaciół, skłoniły żyjących na wychodźtwie weteranów powstania listopadowego do wystosowania pisma, streszczającego doświadczenia półwiekowe, które objaśniając obecną sytuację narodu, przypomina zasady i obowiązki polskie i zawiera rady dla młodego pokolenia. „Poselstwo do narodu ostatnich żołnierzy powstania listopadowego w półwiekową jego rocznicę“, opuściło właśnie prasę, lecz w takiej tylko liczbie egzemplarzy, jaka była potrzebna do rozesłania pomiędzy uczestników tegoż powstania, żyjących w Europie, w Ameryce, w Azji i w Afryce. Wrócą one do rąk ostatniego członka sejmu 1831 z podpisami i uwagami weteranów, — poczem „Poselstwo do narodu“ będzie powtórnie przedrukowane wraz z nadesłanemi uwagami i podpisami, i ogłoszone zostanie dnia 29. listopada. Tym sposobem będzie ono wyrazem uczuć i myśli ostatnich członków bohaterskiego pokolenia, ostatniem słowem, „testamentem“ tych, co się jutro może położą w groby przed nimi rozwarte. Ci, co się nie zaparli ojczyzny, dadzą posłuch starcom, „zchodzącym w prochy, i zatrzymają uwagę na tych cieniach, które za niewiele dni, już się nam tylko w snach niespokojnych przypominać będą“.

Posyłam wam jeden egzemplarz „Poselstwa“ nie do przedrukowania, lecz aby je w redakcji waszej odczytać mogli ci weterani z r. 1831, których adresa są nieznane. Jeżeli ono oddaje wiernie ich myśli, niechaj się na niem raczą podpisać, poczyniwszy uwagi, jakie uznają za potrzebne. Na wychodźtwie już liczni bardzo emigranci z r. 1831 przystąpili do tego aktu, przygotowanego przez ostatniego z członków sejmu 1831 r., hr. Władysława Platera.

Nakoniec jeszcze jedna wiadomość tycząca się półwiekowej rocznicy.

Sejm polski na swojem posiedzeniu w Zakroczymiu d. 18. września 1831 r. odbytem, uchwalił ustanowić znak zaszczytny, „gwiazdę wytrwałości“ dla odznaczenia tych, którzy *usque ad finem* wytrwają w wiernej służbie dla ojczyzny. W półwiekową rocznicę powstania uchwała ta sejmu została wykonaną przez ostatniego z członków ogólno-polskiego sejmu. Piękny medal z gwiazdą wytrwałości, rozesłany zostanie na pamiątkę tym wszystkim, którzy się odznaczyli w bojach 1831 r. a następnie zawsze wiernymi pozostali Polsce. Mają więc niemal wszyscy uczestnicy tego powstania prawo do tej zaszczytnej pamiątki, przez sejm 1831 r. uchwalonej.

Kijów 5. sierpnia.

Powszechny niemal głos u was zazdrości mieszkańcom krajów zabranych potężnego wzmożenia się przemysłu, a tymczasem i ten świetny stan ma odwrotną stronę, fabryki bowiem tylu potrzebują robotników, że miejscowa ludność prawie ich dostarczyć nie może. W skutek tego fabrykanci tak ich przepłacają, że rolnicy pod względem cen, w żaden sposób nie mogą konkurencji wytrzymać, zaś u robotnika wyrodziła się duma i buta, która go czyni nieznośnym, a zastąpić go nie można, bo drugiego i za drogie pieniądze nie dostanie.

Fabryki w moskiewskich zostające rękach próbowały posługiwać się tylko Moskalami, począwszy od robotników a skończywszy na dyrektorach; tymczasem pokazało się, że bez Polaków nie obejdą się, zagraniczne bowiem spółki używając tych ostatnich omal nie zabiły przemysłu moskiewskiego. Próbowano także zabronić po polsku mówić, ale wobec wzmagającej się liczby fabryk i to cofnięto, Polacy bowiem łatwo dostawali miejsca i to korzystniejsze. W początkach, przed kilku jeszcze laty, musieli wielu znać, a nawet nierzadko, chcąc dostać zajęcie, musieli udawać Moskali, którzy chcąc się przekonać, czy przypadkowo nie oszukują ich, kazali biedakom pacierz moskiewski mówić. Dziś, jak powiedzieliśmy, stosunki te zmieniły się cokolwiek.

Najsrożej mieszkańcom guberni kijowskiej, a niezawodnie i innych, dają się we znaki obecny formalny stan oblężenia. Wiadomo, że po ostatnich zamachach pomnożono policję konną, otóż dziś gospodarzy ona, jak się jej tylko podoba. Ze wsi do wsi jadąc, trzeba mieć paszport, oczywiście zawsze drogo opłacony, ale na jednej opłacie się nie kończy, bo każdy konny policjant zatrzymuje i każe pod jakimkolwiek pretekstem opłacać. Powtarza się to niemal na każdym kroku, choć jak rząd głosi, jest nihilistów czy tam socjalistów niema. Ale i w tem kłamstwo, bo rewolucjoniści chwycili się agitacji szczególnej między uczniami klas niższych, a wiadomo, że wszelka agitacja tam ma najlepsze pole. Dziś dzieci w samym Kijowie codziennie niemal sprawiają rodzicom niespodziankę, dysputując o kwestjach socjalnych, o zmianie ustroju państwowego, a na wszelkie napomnienia odpowiadają, że ze zdaniami swemi nie potrzebują się chwalić przed policją, ponieważ mają słuszność, więc i kryć się z niemi nie mają powodu.

Bułgarja.

O stosunkach jakie panują w Bułgarji, i o intrygach moskiewskich, przynosi *Polit. Corresp.* następujące ciekawe szczegóły:

Mieszkanie księcia Aleksandra w Sofji znajduje się w bliskości domu, w którym mieszka pełnomocnik moskiewski p. Kumani, zdolny dyplomata i były przez długie lata konsul jeneralny w Paryżu. Otóż dnia pewnego książę siedząc w oknie dostrzegł, iż pierwszy jego minister, bułgarski Cavour przyszłości, p. Zankow, wszedł do domu pełnomocnika moskiewskiego, a że chciał go się o coś zapytać, polecił służbie, aby p. Zankowa zawezwano do niego. Służący wrócił z odpowiedzią, że p. Zankow nie znajduje się w poselstwie moskiewskiem. Książę do żywego urażony i zaciekawiony posyła swojego adjutanta do p. Kumaniego, aby mu powiedział, iż on, książę, widział, jak jego pierwszy minister wszedł do domu pełnomocnika moskiewskiego, i że prosi go, aby mu powiedział, iż go żąda. P. Kumani odpowiada na to, iż książę się myli, że p. Zankow nie był i nie jest u niego. Książę uzbroił się w cierpliwość i nie spuścił okna z uwagi. Doczekał się rzeczywiście wkrótce zdumiewającego widoku, oto po półtory godzinie wyszedł z poselstwa moskiewskiego, nietylko pierwszy swój minister, ale także innych swoich doradców, którzy odbyli naradę u p. Kumaniego. Książę nie mógł ukryć swego oburzenia, ale [illegible] „Postawić Mości książę wartę przed mieszkaniem pełnomocnika moskiewskiego, zażądał w Petersburgu jego odwołania, a p. Zankowa oddać pod sąd.“ Rzuty na te słowa ramiona, jak gdyby chciał powiedzieć, że trzeba uczynić nie śmie, i że to na niczby się nie przydało. Czyż to nie żywcem przeniesiona scena z Warszawy, i czyż nie przypomina [illegible] dokładniej [illegible] postępowania dyplomatów [illegible] kich w Polsce za ostatnich lat pano[illegible]skiego? Zawsze i nieodmienn[illegible] ki używane z niesłychaną konsekwen[illegible] dopięcia tego samego celu!

Jest rzeczą znaną w Sofji, że prawdziwe rozstrzygnięcie rady ministrów nie odbywa się w rezydencji książęcej, ale w mieszkaniu pełnomocnika moskiewskiego. Tam to układają się, a raczej knują plany przyszłości, tam się decyduje o tem, jaką polityka ma być w Petersburgu jego wszechwładna i rozstrzygająca, a co zamierza, wszelkie postanowienia tej tajnej acz jawnie odbywającej się rady jest najzupełniej bezsilnym. Za to wszechpotężną jest propaganda moskiewska, która wszystkiemi środkami pracuje. Wszystko to świadczą o tem liczne ogłoszone raporta ajentów angielskich, żołnierze i oficerowie moskiewscy w wielkiej liczbie służą w wojsku bułgarskiem i co chwila przybywają nowi propagatorowie panslawizmu szukać karjery w oswobodzonym kraju, oczyszczając Moskwę z niebezpiecznych, bo głodnych żywiołów. Z rezydencji pełnomocnika moskiewskiego dawane są hasła i instrukcje dla całej tej zgrai, a wszystkie dziś wymierzone są w jeden punkt i jeden mają cel: przywrócenie Bułgarji mniej więcej granic nakreślonych w San-Stefano i połączenie jej z Rumelią wschodnią. Nie jest to już nawet sekretem komedji i nikt pod tym względem nie chce nikogo oszukać. To rzecz czasu. Zawiązane w całym kraju równie jak w Rumelii wschodniej towarzystwa gimnastyczne, są obecnie najpotężniejszą dźwignią agitacji wielko-bułgarskiej. Utworzone w celu politycznym, kierowane są przez ajentów moskiewskich z biegłością i zręcznością nihilistycznych konspiratorów. Cała sieć tych towarzystw pokrywa Bułgarję i Rumelię wschodnią, a w ich łonie znajduje się tylu prawie Moskali co Bułgarów. Prócz tego przybywają często z Petersburga apostołowie wielkiej idei, nieraz wspólnicy.

Do najczynniejszych, najfanatyczniejszych należała matka bohatera z pod Plewny i pięknej żony księcia Leichtenbergskiego, pani Skobelew, która padła ofiarą swojej gorliwości i zapału. Pod pozorem zakładania i czuwania nad szpitalami, objeżdżała ona wszerz i wzdłuż Bułgarję, głosząc świętą krucjatę i rozpowszechniając zasady i dążenia milutynowskie. Razu jednego, gdy przybyła do Tirnowy podczas obrad Zgromadzenia narodowego, prezes zwołał posiedzenie na to jedynie, aby uczcić apostołkę. Pani Skobelew zajęła miejsce na estradzie obok prezesa, a ten zagaił zgromadzenie przemową na cześć wielkich jej czynów i poświęcenia, na co p. Skobelew powstawszy z miejsca odpowiedziała po moskiewsku w pełnych zapału słowach, sławiących panslawistyczną ideę. Któż mógł przewidzieć wtedy, że ta Odysseja tak komicznie rozpoczęta, zakończy się najsmutniejszym i najstraszniejszym dramatem? Pokazuje się, że nie same są róże w panslawistycznym zawodzie, i że jeżeli nie wszystko w niem jest złotem, to przecież złoto góruje w niem nad wszystkiem“.

Z Izby sądowej.

Wiedeń d. 9. sierpnia.

Pomiędzy Urbiuo a Forli leży u stóp Apeninu kraik, chlubiący się nazwą kraju wieczystej wolności. Jestto rzeczpospolita San Marino mająca powierzchni 1·12 mil kwadratowych, którą zamieszkuje 7.080 mieszkańców. Stolicą tego kraja jest San Marino, miasteczko bardzo urocze, mające 1000 mieszkańców.

Oto jest miejsce zawikłań, stanowiących przedmiot senzacyjnego procesu wiedeńskiego.

P. Baron Ottokar Prochaska, feldmarszałek-porucznik w armii austrjackiej, żołnierz waleczny, licznymi dekoracjami zaszczycony, zawiązał w r. 1879 za namową Artura Stubenranchera rokowania z Palamedem-Malpelim, szefem milicji i władzy policyjnej w San Marino, o założenie zakładu kąpielowego i zdrojowiska kuracyjnego na ziemi San Marino, a to celem zaaranżowania w takiem miejscu kąpielowem domu gry, na wzór Monaku. Przedewszystkiem miano się postarać o koncesję ze strony rządu rzeczypospolitej, następnie o przedsiębiorców i kapitalistów, którzyby w porozumieniu z inicjatorami zamysł ten w życie wprowadzili. Ale rzecz pospolita San Marino na [illegible] artykułów konstytucyjnych zabroniła jak [illegible] zakładania domów gry. (Ustawa podobna istnieje też i u tutaj, we Francji, w Niemczech i innych państwach.) Malpeli, jako dygnitarz rzeczypospolitej wiedział o tym zakazie, ulegając jednak prośbom Prochaski, własnoręcznie wystawił mu koncesję na ruletę, sam się na niej podpisawszy jako szef policji. Oczywiście, że dokument ten był bez wartości, nie miał bowiem podpisów rejenta i sekretarzów stanu. Prochaska jednak wyjechał z tym dokumentem do Paryża, starając się różnym kapitalistom odstąpić go za sowitem wynagrodzeniem, jako koncesję na dom gry w San Marina. Kilkakrotne te usiłowania spełzły jednak na niczem, właśnie dla braku rzeczonych podpisów.

Nagle w październiku r. 1879 pojawił się w ręku Prochaski, który bawił podówczas w Rimini, koło ziemi San Marino, dokumet koncesyjny zaopatrzony legalizowanemi podpisami sekretarzów stanu Boluzziego i Fattoriego. Znalazła się wnet spółka, w której skład weszli Malpili, Prochaska i Krieghammer z jednej strony, imieniem zaś finansistów paryzkich Catelain, Gilibert, Girardin i Chauveau. Cena kupna wynosiła 400.000 franków, z których 120.000 wypłacono w Rimini. Z tych Prochaska dał 50.000 Malpelemu, 20.000 Kriegshammerowi a resztę zabrał sobie i pojechał do Paryża, aby podjąć resztę ceny kupna w sumie 250.000 fr.

Oczywista rzecz, że podpisy sekretarzów stanu, Beluzziego i Fattoriego, oraz legalizacja konzula włoskiego Lossody, zostały przez Malpelego sfałszowane. A wobec faktu, że Prochasce musiało być od Malpelego wiadomem, że rząd rzeczypospolitej koncesji wydać nie może, popada Ottokar Prochaska w podejrzenie, że działał w złej wierze, że wiedział o sfałszowaniu tego dokumentu, który jako prawdziwy odprzedał Francuzom, w skutek czego dopuścił się zbrodni oszustwa.

Nie dosyć na tem.

Kiedy się pokazało, że cały dokument przez Prochaskę odprzedany jest falsyfikatem, wdrożono w San Marino śledztwo karne przeciw Malpelemu, bawiącemu w Bolonii, a br. Prochaskę przesłuchiwano jako świadka we Wiedniu. Otóż Prochaska zdradzał już wówczas swemi odpowiedziami, że w nieczystą tę sprawę jest wmieszany kompromitująco, na co wskazuje jeszcze bardziej ta okoliczność, że wysłał Kriegshammera, prawą rękę swoją, do Bolonii, aby pouczyć Malpelego o zeznaniach swoich przed sądem wiedeńskim, twierdząc, że Malpeli musi się jakoś „ratować.“

Pada przeto podejrzenie na Ottokara Prochaskę, że winnym jest zbrodni dawania pomocy zbrodniarzowi.

Na dobitek tego wszystkiego pokazały się różne inne sprawki Prochaski, stojące w pewnym związku z głównym przedmiotem aktu oskarżenia. Oto w r. 1878 udawał się Ottokar Prochaska do licznych zakładów asekuracyjnych, chcąc asekurować życie swoje na wypadek śmierci, a to w tym celu, aby otrzymanej policy na życie użyć jako hypotekę na pożyczkę. Polica taka bowiem w braku innej podstawy hipotecznej, służy za dostateczne pokrycie zaciągnionej pożyczki. Asekuracja zawierająca podobny interes, nie wymaga przedkładania metryki urodzenia. Wystarcza jej bowiem przedłożony przez petenta protokół, obejmujący pewne daty i bliższe szczegóły dotyczące asekurującego się, oraz termin wypłacalności asekurowanej sumy. Chcąc jednakowoż policę taką dać jako hipotekę wierzycielowi, musi się mu przedłożyć także metrykę urodzenia. Bez tego bowiem kapitalista pieniędzy nie pożyczy, a to dlatego, że asekuracja, acz zrazu nie wymagała metryki urodzenia, nie wypłaci asekurowanej sumy w zapadłym terminie, jeżeli strona jej nie przedłoży w autentycznym dokumencie. Wierzyciele przeto nie chcąc się na straty narażać, żąda prócz policy na życie także i metryki urodzenia. Tak się też stało w latym r. 1879 Prochaska Chciał pożyczyć u Franciszka Udra 6.000 złr. Na żądanie wydał policę i dołączył metrykę. Pokazało się jednak później, że metryka była sfałszowana. Sam to Prochaska przyznaje, dodaje jednak najnaiwniej w świecie, że sam jej nie fałszował, tylko jakiś nieznajomy, którego sobie już nie przypomina, za zapłatę 50 złr., przyniósł mu tę metrykę we 24 godzin po jej zażądaniu. Okoliczność ta jednak, choć i tak już mocno w swej prawdziwości podejrzana, upada wobec faktu, że w czasie rewizji w domu Prochaski, odbytej w dniu jego uwięzienia, znaleziono u niego pieczątkę kościelną z napisem „Dechantey Klattau“, która to pieczęć wyciśnięta jest na metryce.

Po zakładach zaś asekuracyjnych podawał p. baron każdym razem inne daty swych urodzin, to r. 1817, to 1818, to 1820. Robił to zaś dlatego, aby płacić mniejsze premie asekuracyjne, niżby należało. Oczywiście postępowanie podobne, noszące na sobie znamiona zbrodni oszustwa, było wymierzone na szkodę towarzystwa, które traciło i wierzycieli, którzy chcąc realizować zastawione police, nie otrzymali by z pewnością asekurowanej sumy.

Tak przedstawia się ta cała sprawa wedle aktu oskarżenia, sporządzonego przez prokuratora p. Lamezana.

Dodać tylko potrzeba, że powierzchowność barona Ottokara Prochaski budzi jak najwyższe zajęcie. Był to żołnierz waleczny, dzielny generał, ozdoba austrjackiej armii, syn uczciwych rodziców, a sam ojciec dwojga dzieci. Oskarżony o zbrodnię oszustwa, popełnioną z chciwości zysku, odznaczył się na polu bitew w r. 1849, 1859 i 1866. Jest kawalerem orderu żelaznej korony III. klasy, orderu Leopolda, orderu żelaznej korony II. klasy, krzyża zasługi, oficerskiej odznaki wojskowej, medalu wojennego, i moskiewskiego orderu św. Anny. III. klasy ze wstęgą. Służył w wojsku lat 40, a w roku tym jubileuszowym cesarz ozdobił go orderem żelaznej korony II. klasy.

Był to człowiek powszechnie szanowany i czcigodny, a widok tego starca przed kratkami sądowemi w tak ohydnej sprawie wzbudza prawdziwą litość i współczucie, zwłaszcza, że głównie nadwerężone stosunki finansowe pchnęły go na drogę niebezpiecznych spekulacyj.

Mimo wszystkich pozorów potępiających Ottokara Prochaskę — on i Kriegshammer zostali wyrokiem sędziów przysięgłych od zarzuconej im zbrodni u w o l n i e n i. (Obacz telegr.)

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 12. sierpnia.

Codziennie odbywają się narady komitetu centralnego i subkomitetów w sprawie przyjęcia cesarza. Najwięcej trudności robi urządzenie świetnej illuminacji z powodu, że Towarzystwo gazowe nie jest zaopatrzone w odpowiednie przyrządy żądając obok tego kolosalnych kwot. Z tych powodów, należy obmyśleć inne sposoby oświetlenia choćby lampionami, a wystających części jak balkonów i innych, lampami i t. d.

Ponieważ idzie także o to, aby domy przy ulicach, przez które cesarz przejeżdżać będzie było odpowiednio udekorowane, Komitet dekoracyjny wzmocniony został nowemi członkami, aby porozumieć się z właścicielami domów, zakładów i hotelów na tych ulicach leżących celem estetycznego ozdobienia tychże. Niezapomniano też o tem, iżby transparenty odpowiadały charakterowi miasta polskiego jakiem jest Lwów.

Bal przygotowany na 1000 osób — i odbędzie się w 2 salach, 2 pokojach urządzonych dla cesarza i w 11 innych pokojach. Na gospodynie uproszono z grona arystokracji: hr. Potocką, hr. Wodzicką, marszałkową, ks. Adamową Sapieżynę, hr. Russocką, Dieduszycką Włodz. i Siemińską, z miasta mają być uproszone pp. Bałutowska, Dymetowa, Czyżewiczowa, Gromanowa, Hofmanowa, Hochbergerowa, Madejska, Rainśka, Semilska, Wieczyńska, Zacharjewiczowa.

Organizacja straży obywatelskiej już rozpoczęta przyczem nadmieniamy, że wymagany jest ubiór czarny bądź polski bądź francuski.

Na pochód z pochodniami udzielił komitet centr. kredytu na 3.500 złr. Straży ogn. ochotniczej na uzupełnienie umundurowania 350 złr. chórowi Tow. muzycznego 300 złr. na sprowadzenie zamiejscowych śpiewaków.

Celem zaangażowania śpiewaków i baletu na przedstawienie „Strasznego dworu“ udała się dyrekcja teatru do Warszawy.

---

* Dzisiaj w nocy, po godzinie dwunastej nawidziła nas znowu wielka burza, która trwała więcej niż dwie godziny. Błyskawice następowały jedna po drugiej tak szybko, że przez całe minuty horyzont jaśniał światłem elektrycznem; błyskawicom towarzyszyły przeciągłe grzmoty i deszcz ulewny. Oprócz dzieci nikt z pewnością nie spał podczas burzy. Zdaje się, że gromowa chmura tylko krawędzią dotknęła naszego miasta, centrum czarnych, podartych chmur, unosiło się na północnej stronie firmamentu. Wichura szalała, była jednak na szczęście za słabą, aby zrządzić jakie spustoszenia w mieście.

* Operetce naszej wybornie się powodzi w Krakowie, teatr jest zawsze przepełniony, a częstokroć znaczna liczba osób odchodzi od kasy nie mogąc nabyć biletów. Artyści nasi, a szczególnie p. Zboiński i państwo Skalscy, stali się prawdziwymi ulubieńcami publiczności krakowskiej.

OBRAZKI Z MOSKWY.

W piątek, dnia 24. lipca, przed wieczorem na „Krestowskim Ostrowie“ w Petersburgu, tłumy ludności miejscowej i tysiące przechodniów cisnęły się na wybrzeża (quée) „Średniej Newki“, prowadzącem od mostu krestowsko-jełagińskiego do t. z. „Yacht-klubu“.

Na twarzach osób rozmaitego stanu, wieku i płci, cisnących się w jednę gęstą gromadę, nie próżniaczą ciekawość ani ożywienie, zwykłe w podobnych zbiegowiskach, czytać było można, lecz litość i oburzenie. — Zewsząd dawały się słyszeć okrzyki:

— To okropność!

— Biedna ofiara!

— I nie boją się Boga ci ludzie bez serca?

Na samym brzegu Newki leżało na ziemi rozciągnięte ciało topielicy, wydobytej przed godziną z wody.

Była nią bardzo młoda panienka, widocznie znakomitej piękności za życia, chociaż twarz jej zdefigurowana mocno długiem przebywaniem w wodzie.

— Kto to jest? Co to za historja okropna? zapytuję otaczających.

I oto, co się dowiaduję.

O godzinie trzeciej po południu majtek yachtu „Najada“, który pracował na statku, spostrzegł w pobliżu brzegu na powierzchni wody płynącego trupa młodej kobiety i wydobył go na brzeg.

Dano o tem znać niezwłocznie policji, która, przy pomocy ludzi miejscowych skonstatowała, że w trupie topielicy została poznaną nauczycielka dzieci państwa B. (mieszkających w tejże dzielnicy miasta) cudzoziemka, przybyła przed niedawnym czasem ze Szwajcarji.

W pół godziny potem liczny tłum widzów otoczył zwłoki topielicy — a że większość składała się z mieszkańców „Krestowskiego Ostrowa“, wiele więc osób stwierdziło powzięte przez policją przekonanie, kim była utopiona, a między innemi — najbliżsi sąsiedzi państwa B. i ich właśni domownicy: lokaj i kucharka.

Ale sam pan B., po którego posłano natychmiast i posyłano potem dwukrotnie, bo bardzo się ociągał z przybyciem — przyszedłszy nareszcie na miejsce wypadku, zaledwie w godzinę po wydobyciu trupa z wody (chociaż mieszkał o kilkadziesiąt ztąd kroków), oświadczył kategorycznie, że topielicy nie zna zupełnie i pierwszy raz ją widzi. To samo powiedziała i piastunka dzieci p. B., stara kobieta, służąca w jego domu oddawna. Zresztą widocznem było, że mówiła to nieszczerze, spoglądając badawczo w oczy swemu panu.

Bezpośrednim wynikiem takiego znalezienia się p. B. było, że ludność sąsiednich z jego mieszkaniem domów, która widywała nauczycielkę państwa B., wiedziała, że od kilku dni ta zniknęła gdzieś bez wieści i słyszała cośkolwiek o domowych scenach, poprzedzających to zniknięcie, — zaczęła się burzyć i wykrzykiwać głośno, że p. B. mówi umyślnie, iż topielicy nie zna, aby uniknąć odpowiedzialności za jej śmierć. Jakiś mieszczanin, stanąwszy na podniesieniu, zaczął mieć rodzaj mówki do zgromadzonych, którą zakończył słowami:

— Nie wierzcie mu! to rozbójnik! — On razem z żoną zabił tę nieszczęśliwą Francuzkę, a teraz udaje, że jej nie poznaje, w nadziei, iż trupa pochowają bez wykrycia prawdy i tym sposobem uniknie odpowiedzialności.

Na te słowa wszczął się między ciżbą zgiełk i gwar niesłychany. Wołano ze wszech stron:

— Do turmy go zamknąć!

-- Kijami dobyć zeń prawdy! itd.

Jakoż żylaste pięście mężczyzn zaczęły już grozić p. B. a krzykliwe kobiety stawały tuż koło niego, miotając wszelkiego rodzaju obelgi, w najdobitniejszy sposób, w które czerń petersburgska niezmiernie w podobnych razach obfituje.

Niebezpieczeństwo stawało się groźnem i p. B. nie byłby wyszedł zeń całym, gdyby nie wczesna interwencja policji, która go osłoniła i uprowadziła do domu.

Jeszcze długo po jego odejściu wrzało w tłumie jak w garnku i szczęście wielkie, że przedmiot groźb i inkryminacyj potrafił umknąć obronną ręką, bo stałby się niezawodnie nowy kryminał, może nawet krwawy. Lud bowiem moskiewski, o ile dobre ma popędy serca, o tyle dzikim jest i nieubłaganym w gniewie.

Przybiegł nareszcie jakiś stójkowy policjant, jeden z tych, którzy odprowadzali p. B. do domu, i zaczął opowiadać to temu, to owemu ze swych znajomych, że p. B. przyznał się nareszcie, iż rzeczywiście u jego, jak nazwał „służącej“, przed kilku dniami zbiegłej bez żadnych powodów z domu, była suknia trochę podobna do tej, którą widział u topielicy; dla czego też nie może bezwzględnie przypuszczać, że wyciągnięty z rzeki trup był może ową służącą zaginioną.

— Ale co to za bezbożne licho ci państwo B., kończył policjant już głośno — kłamią, że to była służąca, a cały świat wie, że była guwernantką. A niechby tam i służąca, to możnaż było przecie niepożałować i prześcieradła, o które prosiłem, aby owinąć tego trupa. Nie dali, podłe dusze! Nie ma co, musimy owinąć rohożką.

Przystąpiono do tej smutnej operacji. Owinięto topielicę rohożką (rodzajem maty, plecionej z łyka) i zawieziono na prostej teledze do trupiarni.

I na tem się skończył prolog smutnej i oburzającej historji.

Treść zaś samej historji jest następująca.

Przed trzema miesiącami p. B., wysoki urzędnik w jednem z ministerjów i człowiek bardzo zamożny, powróciwszy z zagranicy, przywiózł z sobą młodą, siedmnastoletnią panienkę, która jako pochodząca z francuzkich kantonów Szwajcarji, miała zająć posadę pół piastunki, pół nauczycielki przy małych dzieciach pp. B. Panienka ta, nazwiskiem Emilia G., była oczywiście ubogą, nie miała nikogo na świecie oprócz staruszka ojca, który uszczęśliwiony, że zapewnia los córce, wysyłając ją do Moskwy za wcale nie złą płacę, zawarł z p. B. kontrakt pięcioletni.

Po przybyciu do Petersburga, Emilia prosto z dworca kolei żelaznej zawieziona na Krestowski Ostrów, z całą gorliwością zajęła się swojemi obowiązkami, to jest opieką nad dziećmi i ich nauką. I byłoby wszystko dobrze, bo młoda Szwajcarka była sumiennem, dobrem, cichem i potulnem dziewczęciem, gdyby...

Gdyby nie to, że panienka była ładną, świeżą jak kwiatek jej Alp rodzinnych, krzepką jak orlica, szykowna i zręczna jak sarneczka górska. Była ładną, więc pani B. otaczał ją faworami, od których skromna dziewczyna broniła się szczerze i w sposób nawet dość dziki, lecz które argusowemi oczami p. B., osoby brzydkiej i już niemłodej a wielce zazdrosnej o afekta młodszego od siebie męża, — wkrótce spostrzeżonemi zostały.

Okoliczność ta, jakkolwiek żadnej tu winy ze strony młodej panienki nie było, staje się dla niej powodem nieprzyjemności, wymówek, przyczepek, uszczypliwości, prześladowań wszelkiego rodzaju, nawet scen brutalnych, — raz ze strony pana B. urażonego, że jego zabiegi przyjmuje dziewczę zimno, i usuwa się od nich ze wstrętem, — drugi raz ze strony pani B., nie mogącej jej darować, że jest młodszą i ładniejszą od niej...

Prześladowanie to obustronne wzmagało się ciągle w miarę czasu i postępu zakulisowych intryg pana B., w miarę rozpaczliwego oporu biednej panienki, bo źli ludzie nikogo bardziej znieść nie mogą, jak tych właśnie, którym źle czynią.

Położenie nieszczęśliwego dziewczęcia, znajdującego się w obcym kraju i wśród obcych ludzi, nieumiejącego ani słowa po moskiewsku, cichego, trwożliwego, a przecież nieugiętego, stawało się coraz nieznośniejszem. Szukając ratunku, pisała biedna wygnanka do ojca, aby ją wezwał do ojczyzny, — ale listy jej przejmowano, odpowiedzi żadnej nie otrzymywała, wpadła tedy na domysł, że ojciec umarł i że jest odtąd sierotą zupełną bez żadnej opieki.

Tak minęły trzy miesiące — a życie było ciągłą katuszą i męczarnią, a przyszłość groziła jeszcze 53 takiemiż samemi miesiącami katuszy i męczarni, bo na taki czas była biedaczka związaną z tymi ludźmi kontraktem, który zerwać lub skrócić nie wiedziała sposobu.

Pan B. wyjechał na kilka dni do Moskwy. Dnia 18. lipca, w niedzielę, pani B. wraz z dziećmi jechała na regaty wodne (gonitwy w łodziach), które w tym dniu odbywały się właśnie na Newie. Emilia musiała jechać z panią, bo tak kazano... Pojechano — patrzano — i wrócono wczesnym wieczorem, ponieważ poczęła się słota.

Tegoż samego wieczora, z powodu jakichś reminiscencyj o wrzekomej kokieterji Bogu ducha winnej panienki dla pana B., — rozwścieklona megera wyprawiła jej scenę tak burzliwą, że ostatecznym jej wynikiem było wygnanie biednego dziewczęcia wśród nocy na ulicę, w jednej lekkiej perkalikowej sukience. A noc była czarna, dżdżysta i zimna, noc, słowem, taka, jaką w lipcu tylko pod petersburgskiem niebem oglądać można. Deszcz lał jak z wiadra, wicher północny, przejmujący, silny pomiatał nim jak śniegami w stepie, zalewając przechodniom oczy i usta, łamiąc parasole, waląc ich z nóg niemal, przejmując wilgocią i zimnem do szpiku kości.

Nieszczęśliwe dziewczę, znalazłszy się na ulicy wśród takiej nocy piekielnej w lekkiem, przezroczystem prawie odzieniu, po kilku chwilach było już przemokłe i zziębnięte tak, że zaczęło drżeć na całem ciele, i nie mogąc ustać na nogach wskutek kurczów nerwowych, opuściła się bezwiednie na błotnistą ziemię pod ścianą. Przez jakiś czas czuła się zdrętwiałą i prawie martwą, zachowywała się więc cicho. Ale wkrótce młode siły wzięły górę -- a instynkt zachowawczy kazał szukać ratunku. Zaczęła więc płakać głośno, zwrócona do okna, prosząc, błagając, aby ją wpuszczono pod dach.

Lecz zamiast odpowiedzi na to wszystko, pani B. otworzyła okno i łżąc ostatniemi słowy, cisnęła na nieszczęśliwą ofiarę duży wazon ze zwiędłą jakąś rośliną, stojący na oknie.

I znów okno się zawarło, znów biedne dziewczę pozostało same na ulicy płacząc i jęcząc.

Litościwa jakaś sąsiadka (od której właśnie dowiedziano się potem o tych wszystkich szczegółach), usłyszawszy płacz, wysłała w ulicę służącą, która upadającą na siłach tułaczkę zabrała do mieszkania. Tam jej dano herbaty, ogrzano, osuszono cokolwiek i starano się uspokoić, o ile to być mogło. Ale po paru godzinach dobroduszna kobieta wniosła, że czas musiał już uśmierzyć zawziętość pani B., doradziła więc panience, aby wracała do domu i pokorą starała się uśmierzyć gniew.

Oczywiście — rada znalazła posłuch.

Z omdlewającem ze strachu i nadziei sercem biedne dziewczę zapukało znów do drzwi swej okrutnej pani...

Ale napróżno błagała i jęczała znowu, prosząc o przyjęcie... Drzwi się otworzyły, lecz po to tylko, aby bluzgnąć jej w oczy całą kaskadą sprośnych obelg i znowu się zamknąć, i już stanowczo...

Tortarowana w ten sposób ofiara znalazła się znowu i już stanowczo pod niegościnnym namiotem petersburgskiego, rozkapryszonego nieba, pod prawdziwemi potokami wzmagającej się coraz ulewy, pod falami wichru, przejmującego na wskróś lodowatem, odrętwiającem zimnem...

— Co począć?... Boże wielki, co począć?... Gdzie szukać ratunku, ulgi, spokoju, spoczynku? Gdzie?

W zrozpaczonej, młodej, gnębionej niedolą główce rychło znalazła się odpowiedź na pytanie powyższe, odpowiedź niestoty tak zbyt częsta w chwili zupełnego zwątpienia...

* Jeneralny dyrektor kolei Karola Ludwika, p. Bochor, wyjechał dzisiaj do Łańcuta w celu obejrzenia dworca i poczynienia przygotowań na przyjazd cesarza. W Łańcucie bawią obecnie w odwiedzinach u p. namiestnika arcyksięstwo Fryderykowie z Krakowa.

* Wiedeńskie dzienniki, nieopuszczające żadnej sposobności, aby w imię starej centralistycznej zasady: „divide et impera" siać niezgodę między narodowościami, podały wiadomość ze Lwowa, jakoby w produkcyach choralnych na przyjazd cesarza Rusini oddzielili się od Polaków. Jest to fałsz, w chórze męskim „Towarzystwa muzycznego", złożonym z Polaków i Rusinów, żadnemu członkowi na myśl nawet nie przyszło o jakiejś scysji, istnieje w nim najlepsza zgoda, jaka powinna panować między ludźmi pracującymi w imię sztuki i dla sztuki, a najlepszym tego dowodem jest ruska kantata p. Wachnianina, którą chór obok polskiej p. Mikulego odśpiewa.

* Minister wyznań i oświaty mianował komisarzem rządowym przy uniwersytecie Jagiellońskim dr. Stanisława Janikowskiego, zwyczajnego profesora uniwersytetu i radcę rządowego — a tegoż zastępcą dr. Ludwika Teichmanna, zwycz. profesora uniwersytetu i radcę rządowego. — Dalej został mianowany przy tymże uniwersytecie egzaminatorem dla drugiego rygorozum z medycyny, prymarjusz szpitala św. Łazarza w Krakowie i docent prywatny, dr. Stanisław Parenski, zastępcą jego dr. Stanisław Paszkowski. — Egzaminatorem dla trzeciego medycznego rygorozum został mianowany nadzwyczajny profesor uniwersytetu, dr. Antoni Rosner, zastępcą jego dr. Alfred Obaliński, prymarjusz szpitala św. Łazarza.

* Upłynionej nocy zmarł w mieście naszem mąż zacnego charakteru, dr. Emanuel Blumenfeld adwokat krajowy, w wieku lat 79.

* Izba radna lwowskiego sądu krajowego postanowiła zaniechać śledztwa wstępnego w sprawie pp. Simona i Smarzewskiego dla braku istoty czynu zbrodni oszustwa. Przeciw uchwale tej zapowiedziała prokuratorja państwa odwołanie się do sądu apelacyjnego.

* Nadzwyczajne zebranie członków chóru męskiego gal. Tow. muz. odbędzie się w piątek 13. b. m., przy której sposobności odbędzie się próba chóralnej kantaty p. Wachnianina. Uprasza się o najliczniejsze zebranie. — Imieniem zarządu *Romuald Mokarewicz.*

Mehemed Emin basza, Poznańczyk Malinowski, jenerał turecki, który jako wojskowy pruski od 36 lat pracował w charakterze instruktora nad zorganizowaniem i wykształceniem artylerji tureckiej, zmarł w Stambule dnia 31. lipca. Malinowski znany był w szerszych kołach z kilku misyj specjalnych do Armenji i nad Dunaj, był też niepospolitym entomologiem. Pozostawił też wysoko cenione zbiory, które nagromadził podczas licznych podróży swoich po Azji mniejszej. Zmarły był teściem inspektora armii tureckiej, tak często w ostatnich czasach wymienianego jenerała pruskiego Drygalskiego.

* **Wiadomości policyjne z d. 11. sierpnia.** Pan J. A. zgubił w drodze z dworca kolei Karola Ludwika na ulicę Ormiańską czarną torbę podróżną, w której się znajdowały papiery urzędowe dotyczące regulacji gruntów, szal wełniany i mała poduszeczka. Pan B. C. zgubił czarny skórkowy pugilares z kwotą 20 zł. i kartą jazdy koleją żelazną do Rzeszowa i Tarnopola.

— **Liska** 2. sierpnia. W nocy z 1. na 2. sierpnia b. r. wybuchł tu ogień, i zniszczył domy czterech włościan, przyczem 16 rodzin pozostało bez dachu. Pierwszym potrzebom zapobiegł pan ... wraz z mieszkańcami Liska na razie 176 zł., które rozdzielono pomiędzy dotkniętych pożarem rodzin.

— **Stryj** 5. sierpnia. Wielokrotnie odzywały się poważne głosy, domagające się uporządkowania spraw izraelickich w kraju i zniesienia kahałów, tego zabytku dawniejszych czasów, które żadnego postępu nie dozwalały i na wszystkie stosunki gminy wpływ wywierały. Postępowe gminy izraelickie w kraju, pospieszyły z dobrym przykładem, a statuta porządkujące chaotyczne stosunki ludności żydowskiej zostały przez rząd zatwierdzone. Gmina izraelicka stryjska w większości postępowa przedłożyła w roku 1879 statut na wzór gminy Jarosławskiej ułożony, do c. k. starostwa, lecz niestety natrafiła na przeszkody, a sprawa ta została władzy wyższej tak niekorzystnie przedstawioną, że i namiestnictwo statutu niezatwierdziło.

Przy takim stanie rzeczy sprawa oparła się o c. k. ministerstwo, ale gdy tymczasem rząd chcąc przyjść w pomoc lepszym dążnościom ludności izraelickiej wydał statut wzorowy, zamierzając tym sposobem miarę życzeń gmin izraelickich sprowadzić na legalne tory i zatwierdzenie statutów ułatwić i przyspieszyć. Tutejsza ludność izraelicka nadaremnie wyczekując długi czas udzielenia tego statutu przez c. k. starostwo, chwyciła się ostatecznego środka, wysełając kilku znaczniejszych współwyznawców do c. k. namiestnictwa, którym poleciła sprawę tę należycie przedstawić i o pomoc prosić, zwłaszcza iż nie podlegało żadnej wątpliwości, że na zwyczajnej drodze, a przynajmniej nie tak prędko uzyskać będzie można.

Że jednak postępowa część żydostwa nie posiada łaski tutejszej władzy politycznej, o tem świadczy powszechnie znana okoliczność, iż popiera tutejsze stronnictwo wsteczne tak zwane starorabinowskie, popiera to stronnictwo tak dalece, iż nie wahała się zrobić c. k. namiestnictwu propozycji, ażeby teraźniejszy hahał, którego staraniem statut ułożonym został, natychmiast usunąć i stanowienie innego kahału, oczywiście ze stronnictwa starowierców poruczyć.

Ostania okoliczność zniewoliła wysłańców gminy do natychmiastowego działania, a dzięki sprawiedliwości prezydenta Zaleskiego, który pod nieobecność namiestnika bezpodstawność wniosków starostwa uznał, nietylko propozycja względem usunięcia istniejącego kahału odrzuconą została, ale podany bezpośrednio do c. k. namiestnictwa statut, najspieszniejsze zatwierdzenie otrzymał.

Niemożemy pominąć faktu, który nas nabawił takiej niełaski u tutejszego starostwa. Przed trzema laty zmarł tutejszy rabin. Ludność izraelicka zajęła się zawczasu wyszukaniem następcy odpowiedniego jej stosunkom, i rzeczywiście udało się jej to w całem znaczeniu słowa, bo kandydat upatrzony zyskał sobie przychylność i szacunek całej ludności żydowskiej, z wyjątkiem nikłej, nieznacznej mniejszości starowierców.

Przy sposobności uroczystości z powodu obchodu 25 - letniej rocznicy zaślubin cesarskich, odbyło się nabożeństwo w synagodze a kandydat na rabina, sławiąc w mowie podniosłej dobrotliwość wielkodusznegom monarchy, wskazał ludności izraelickiej na jej obowiązki wiernopoddańcze, na obowiązek zgodliwego i ludzkiego zachowywania się z ludnością chrześciańską, kładąc szczególniej nacisk na wdzięczność którą żydzi winni są Polakom, którzy prześladowanych przez wszystkich obdarzyli schronieniem i bezpieczeństwem.

Od tego czasu, od tej mowy, postępowi żydzi utracili łaskę, od tego czasu datują się wszystkie przeszkody kładzione, bo niemożna przebaczyć, że żyd publicznie dał wyraz wdzięczności dla Polaków, i kandydat na rabina musiał wkrótce doświadczyć niemiłych skutków tej niełaski. Na skutek doniesienia starowierców, że kandydat pełni funkcję rabina, a mianowicie, że wystawia świadectwa ubóstwa, c. k. starostwo odstąpiło doniesienie c. k. sądowi pow. celem zarządzenia śledztwa o przekroczenie z § 331 u. k. Sąd któremu to doniesienie nie wystarczało, zapytał starostwo, a to w celu skonstatowania istoty czynu tego przekroczenia, którego dopuszcza się tylko ten, który przywłaszcza sobie tytuł urzędnika publicznego, jakie funkcje publiczne pełni rabin imieniem rządu, na mocy bądź pośredniego lub bezpośredniego zlecenia, o ile zatem rabina jako urzędnika w znaczeniu §. 101 u. k. uważać należy. C. k. starostwo odpowiedziało, że nie czuje się powołanem do interpretowania ustaw — w następstwie czego zastanowiono dochodzenie karne dla braku istoty czynu.

Na wniesiony przez funkcjonarjusza prokuratorji, urzędnika starostwa rekurs, druga instancja zatwierdziła uchwałę zastanawiającą dochodzenie.

— **Zabójstwo w celach naukowych.** Przed dwoma miesiącami w nocy spostrzegli małżonkowie Franciszek i Marja Ducthors, mieszkający w Halifax w północnej Ameryce, przez drzwi prowadzące do pokoju, w którym spała ich córka Alice, niezwykłe światło: zdawało im się też, iż słyszą ciężkie stąpanie. Uważając to za złudzenie, zasnęli powtórnie, lecz kiedy dnia następnego weszli do sypialni swej córki, zdziwili się wielce, że jej tam nie było. Bezład w pokoju, otwarte okna, świadczyły dość wymownie o jej ucieczce. Policja zawiadomiona o tym wypadku, mimo usilnego poszukiwania, nie mogła tej sprawy wyśledzić.

Po kilku tygodniach usłyszeli przy drzwiach małżonkowie Ducthors skomlenie psa, który równocześnie znikł z ich córką. Nieszczęśliwi rodzice wpadli na myśl, aby za pomocą psa wytropić miejsce schronienia Alicy. Pies też chętnie biegł naprzód i przebiegłszy znaczną część miasta, stanął wreszcie na końcu alley New-Havenstreet przed drzwiami, prowadzącemi do ogrodu. Od sąsiadów dowiedziano się, iż w domu, znajdującym się w ogrodzie, mieszka uczony Francuz dr. Emérole. Przywołana przez rodziców policja, odbyła w owem mieszkaniu rewizję, lecz nie znalazła tego, czego szukała. Urzędnicy policyjni chcieli się już oddalić, kiedy pies wpadł do jednego z pokoi doktora, gdzie już policja odbyła rewizję. W rzeczy samej znaleziono tam Alicę spoczywającą bez duszy pod kloszem pompy powietrznej. Dr. Emérole stawał niedawno przed sądami przysięgłych, oskarżony o umyślne zabójstwo i o uprowadzenie przemocą dziewczyny. Oskarżony jest to już 70-letni starzec, pochodzi on z Alzacji. Skłonność do chemicznych i naukowych eksperymentów spowodowała go, że przybył do Ameryki, gdzie jeszcze z większym zapałem kontynuował swoje studja. Głównie zajmowała go kwestja: jak długo zdolna jest istota ludzka wytrzymać pod pompą powietrzną. Poznawszy 16-letnią Alicę, postanowił na niej tego eksperymentu dokonać. Uprowadził on ją też z pomocą robotników irlandzkich, których nieraz używał do archeologicznych wykopalisk. Przez 16 dni eksperymenta znakomicie mu się udawały; kiedy wreszcie jego badania naukowe skończyć się miały smutną katastrofą; 16. dnia bowiem powołany on został do chorego, lecz w pospiechu zapomniał wpuścić powietrza do pompy powietrznej i Alice już nie odzyskała życia. Oskarżony zaklinał się na wszystkie świętości, iż nie miał zamiaru dopełnić morderstwa, że po pewnym czasie chciał odesłać córkę rodzicom i dać jej znaczną sumę pieniędzy. Oskarżony żąda dalej, by sądy skazały go na śmierć. Prokuratorja żąda „guilty" (winny), na co się też sędziowie zgadzają. Dr. Emérole skazany został na śmierć i na zapłatę rodzicom zabitej 50 tysięcy dolarów.

— **Ucieczka z haremu.** Donieśliśmy w swoim czasie o ucieczce pewnej damy z pałacu Murada V. i schronienia się jej pod opiekuńcze skrzydła ambasadora Goeschena. Obecnie donoszą, że p. Goeschen wydał ową damę władzom tureckim, za zapewnieniem, iż jej i włos z głowy nie spadnie. Niestety, we dwa dni potem rozeszła się wieść, iż odaliska w pałacu sułtana została zaduszoną.

— **Kolej południowo Syberyjska.** Do Kamyszłowa, miasta handlowego pod Uralem na granicy Syberji przybył w ostatnich dniach jenerał Bogdanowicz dla zbadania na miejscu stosunków ekonomicznych w celu przekonania się o możliwości wykonania wypracowanego już projektu południowej kolei syberyjskiej. Kolej taka wedle memorjału kupców z Jekaterynburga przyniosłaby wielkie korzyści handlowi syberyjskiemu, a zabezpieczyła przeciw wyzyskiwaniu kolei uralskiej.

— **Nowa ortografia niemiecka** według rozporządzenia pruskiego ministerstwa oświaty wejdzie w życie z dniem 1. października w szkołach pruskich. Wszystkie dotyczące władze i komisje egzaminacyjne w Prusach otrzymały polecenie, by od wspomnianego terminu począwszy, żądały od kandydatów w pracach piśmiennych nowej ortografii.

— **Straty,** spowodowane powodzią i pożarem w Ostrawie obliczają na trzy miliony guldenów; najwięcej ucierpieli baron Rotschild (jego kopalnie), hr. Wilczek i Północna kolej żelazna.

— **Odwidziny** czerwonego księcia a jedynego dziś pretendenta do bonapartystowskiego tronu u hr. Chamborda, ostatniego reprezentanta legitymizmu, zdają się należeć do rzeczy niemożliwych, a jednak jest to fakt lubo przypadkowy jednak dokonany. Książę Napoleon w chwili, gdy o jego kandydaturę do rady departamentowej odbywały się walki uliczne w Ajaccio, objeżdżał najspokojniej Szwajcarję, w tej zaś podróży pragnął zwiedzić zamek Chambord w przekonaniu, że gospodarz domu jest nieobecny. W brzmie jednak spotkał ten nieproszony gość hr. Chamborda, który niemało musiał być zdziwiony niespodziewanemi odwidzinami księcia Plon-Plon. Dowiedziawszy się, że odwidziny te nie odnosiły się do jego osoby ale do miejsca, nie zwrócił się z zamierzonej przejażdżki, ale polecił burgrabiemu oprowadzenie księcia po zamku.

— **Do najnowszej historji burz i zerwania chmur.** Z Zagrzebia donoszą: Ze wszystkich stron Kroacji dolatują Hiobowe wieści o strasznych zerwaniach chmur i gradobiciach. Najwścieklej szalała burza w Zagórzu, kroackiej Szwajcarji i w Hum, gdzie w dniu 31. lipca grad kilkakrotnie spadły zniszczył kompletnie okoliczne pola i winnice, i wyrządził na długie lata niepowetowaną klęskę. Po gradobiciach trwała trzydniowa słota i ciągłe zerwania chmur. Niedawno rozdane biednym tamtejszym mieszkańcom zboże na zasiewy zabrała wraz z ziemią niebywała ulewa. By klęskę choć częściowo złagodzić i dotkniętych od głodowej ocalić śmierci, zawiązał się w Hum komitet z baronem Kavanagh na czele i rozpoczął starania o uzyskanie pomocy.

Niebywała to klęska w Kroacji — po wszystkich wsiach zamieszkanych przez lud pilny i pracowity narzekania bez granic. Na korzyść tych nieszczęśliwych urządziło już towarzystwo śpiewaków „Sloga" koncert w Zagrzebiu i osiągnęło około 300 złr. dochodu na ten cel szlachetny. Także w okolicach Zagrzebia wyrządził grad liczne a nieobliczone dotąd szkody. Z Cylli donoszą, iż w nocy z 8. na 9. b. m. przerwała się po nad Pöltschach, Ponigl, St. Georgen i Store chmura, ulewa zabrała most kolejowy. Według ostatnich telegramów zostało także i miejsce kąpielowe Sauerbrunn znacznie uszkodzone.

— **Podwołoczyska.** Na budowę kościoła i szkoły raczyli najłaskawiej złożyć nowe ofiary: w dzień poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę kościoła zebrano u naszego ludu obecnego tej uroczystości 126 złr. 92 ct.; ze Lwowa udzielili Wni Fedorowicz Szymon 50 ct., c. k. apteka 50 ct., Ostrowski i Strzelecki 1 złr., Schubuth syn 1 złr., Markiewicz 2 złr., Józef Badowski 1 złr., H. Chiger 1 złr., Okornicki 1 złr., J. Justian 1 złr., Towarnicki Bazyli 1 złr., Eckarz 50 ct., A. Enders 50 ct., Czajkowski 1 złr., Brühl 1 złr., Drexler 1 złr., Gubrynowicz i Schmidt 2 złr., Michał Dymet 2 złr., Edward Kleja 1 złr., Z. Rucker 1 złr., Otto 1 złr., Jan Przybylski 1 złr., Czajkowski i Kiełbusiewicz 1 złr., Amałowicz 50 ct., Wajdowicz Emilia 1 złr., Fr. Ehrlich 1 złr., Strzyżowska 1 złr., H. Müller 1 złr., Ignacy Fried 1 złr., Wilhelm Wyspiański 50 ct., M. Marceli 1 złr., Müller M. 50 ct., Aleksandra M. 1 złr., Jan M. 50 ct., Jan Klein 5 złr., A. Borewicki 2 złr., T. Mseisz i Wysoki 30 ct., Helena Gajewska 20 ct., Jan Trydendani ludwisarz 40 ct., Adolf Ryman 50 ct., Łempicki 30 ct., Julia Jarosiewicz 1 złr., Wred 20 ct., F. H. Richter 1 złr., Cybulski i Weber 50 ct., J. W. B. 70 ct., M. Kostecki 1 złr., J. Mikolasch 10 złr., Torosiewicz, obyw. z Ostrowa 5 złr., razem 186 złr. 2 ct., za które datki niech Bóg zapłaci stokrotnie.

Od komitetu w Podwołoczyskach d. 10. sierpnia 1880.

Ks. Ant. Szersznik,
pleb. i przew. komitetu.

Gospodarstwo przem. i handel.

Lwów dnia 11. sierpnia. Sprawozdanie tygodniowe lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów, zrealizowanych na placu lwowskim, w ciągu ubiegłego tygodnia.

(Bez opłaty akcyzowej.)

(Korzec pszenicy 77 klgr., żyta 73 klgr., jęczmienia 64 klgr., owsa 45 klgr., hreczki 64 klgr., kukurudzy 82 klgr., prosa 82 klgr., grochu 82 klgr., koniczyny 82 klgr.)

Zboża za 100 kilogramów: Pszenica 9·— do 9·75 zł., — żyto od 8·25 do 8·60 zł. — jęczmień od 5·— do 6·25 zł., — owies od 6·10 do 6·50 zł., — hreczka od 6·80 do 7·— zł., kukurudza zeszłoroczna od 6·60 do 7·25 zł., — kukurudza nowa od 6·— do 6·50 zł., — proso od —·— do —·— zł., jagły od —·— do —·— zł.

Zboża strączkowe za 100 kilogramów: Groch do gotowania od 8·— do 9·50 zł., — groch pastewny od 5·50 do 6·— zł., — soczewica od —·— do —·— zł., fasola od 8·50 do 10·— zł., — bobik od —·— do —·— zł., — wyka od 5·75 do 6·— zł.

Nasiona za 100 kilogramów: Koniczyna po 27 do 42·— zł., najprzedniejsza od —·— do —·— zł., pośladnia od —·— do —·— zł., — tymotka od —·— do —·— zł., — anyż mos. od —·— do —·— zł., anyż płaski od 42·— do 43·— zł., — kminek od 27·— do 18·— zł.

Nasiona olejne za 100 kilogramów: Rzepak zimowy od 11·— zł., do 11·50 zł., rzepak letni od 10·— do 10·50 zł., — rzepik zimowy od —·— do —·— zł., — rzepik letni od —·— do —·— zł., lnianka od 8·60 do 9·25 zł., — nasienie lniane od 11·— do 12·— zł.,— nasienie konopne od —·— do —·— zł.

Chmiel za 100 kilogrm.: od — do — zł.

Wełna za 100 kilogrm.: od — do — zł.

Spirytus za 10.000 litrów procent od 32·50 do 33·— zł.

Wiedeń d. 10. sierpnia. Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 778, średnio-ciężkich węgierskich 1158, ciężkich bagonów 851; razem 2787.

Płacono galicyjskie 37 do 45 i 48 zł., średnio ciężkie węgierskie 44 do 52 zł., ciężkie bagony 53 do 54 zł. za 100 kilo żywej wagi.

J. Krzysztofowicz, W. Amirowicz, K. Schels.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Pisma moskiewskie podają nam dziś pierwszy fakt, świadczący o przygotowaniach wojennych przeciwko Chinom na suchej granicy w Azji środkowej. Donoszą o wyjeździe jenerał-gubernatora Kaufmana na granicę Kaszgarji, celem odbycia inspekcji wojsk tam rozłożonych. Zdaje się tedy, że strategiczne rozstawienie wojsk moskiewskich na granicy ukończone. Akcja militarna mogłaby się rozpocząć natychmiast, gdyby rozbiły się rokowania z margrabią Czemgiem. Co się tyczy uzbrojeń chińskich po drugiej stronie granicy, donoszą *Turkiestańskie Wiadomości*, że oddział 1000 czampasow stoi w okolicy Czuguczaku, 500 w Akłam, a 2000 kałmuków w obozie nad rzeką Surlitaną. Chodzi nadto wieść o bliskiem przybyciu 10.000 wojska regularnego do obwodu Targubałaj. Według wiadomości z Szicho, oczekują tam na nadejście innego korpusu wojska z Len-Czu. Pokazuje się ztąd, że i Chiny przygotowują się do wojny na suchej granicy.

Rezultat ostatnich wyborów do rad jeneralnych, stanowi ciągle jeszcze główny przedmiot rozpraw w prasie francuskiej. Gdy pierwsza radość minęła, zastanawia się ona teraz bliżej nad rozmiarem klęski, jaką powszechne głosowanie zadało monarchicznym frakcjom. Przekonano się, iż bonapartyści ponieśli największe straty. Stracili bowiem na wyspie Korsyce 10 mandatów, w departamencie Charente Inferieure 3, w depart. Pas de Calais 4, w depart. Dordogne 3, w depart. Landes 4, w dep. Haute-Garonne 8, w depart. Lot et Garonne 3, w depart. Tarn et Garonne 5, w departamencie La Manche 4, w dep. Aveyron 4, w dep. Tarn 2, w dep. Lot 4, w dep. Basses Pyrenées 6, w dep. Gers 3 mandaty. W tym ostatnim departamencie, popierającym dotychczas sprawę cesarstwa, upadła kandydatura p. Peraldi, który będąc szczerem przyjacielem p. Cassagnaca, od 30 lat bez przerwy piastował urząd prezesa rady jeneralnej owego departamentu. Inny z przywódzców bonapartystowskich, p. Juliusz Amigues poddać się musiał w departamencie du Nord ponownemu głosowaniu. Książę Hieronim-Napoleon, którego kandydatura upadła w Ajaccio, w towarzystwie obudwóch swych synów odbywa obecnie podróż po Francji, w celu zapewne zbadania opinii publicznej. Zamierza on wkrótce wydawać wielki dziennik, mający służyć jego interesom.

Monde donosi o zgromadzeniu, odbytem ostatniemi dniami w Tirnowie, na którem Wschodnia Rumelia silnie reprezentowaną była. „Po długich naradach postanowiono manifest o zjednoczeniu Wschodniej Rumelii z Bułgarją odroczyć na koniec jesieni lub początek zimy, a więc na porę dla Turcji najkrytyczniejszą, w której ewentualna wojna w wąwozach górskich Bałkanu byłaby dla Turków najfatalniejszą. Po ogłoszeniu i zdeklarowaniu Unii, ma się odbyć w Tirnowie zgromadzenie narodowe, celem ofiarowania księciu Battenbergowi korony zjednoczonej Panbułgarji, i dla obrad nad konstytucją dla nowego królestwa. Naczelnicy tego ruchu liczą na poparcie gabinetu londyńskiego, włoskiego i petersburgskiego. Twierdzą oni, że Gladstone wystąpi z najzupełniejszem uznaniem dla dokonanego przewrotu. Włochy toż samo uznają nowe państwo i ustawią nadto kordon obserwacyjny na granicy austrjackiej; Moskwa zaś skoncentruje wojska wzdłuż granic Galicji i Rumunii, aby zachować w ten sposób Austrję i pośrednio dopomagać Bułgarom, jak ongi Serbom. Dzięki Moskalom, którzy się już w Bułgarji znajdują i tym, których się tam spodziewają, dzisiejsze księstwo wystawić może do boju 150 000 ludzi. Spodziewają się nadto, że uda im się pozawierać przymierza z Czarnogórą i Serbią, ku czemu pod auspicjami Moskwy toczą się już rokowania. Dodać tylko potrzeba, dla lepszego zrozumienia rzeczy, że na zgromadzeniu tem był obecny jeneralny konsul moskiewski ze Sofii."

Poznań d. 11. sierpnia. Prosna mocno wylała, przyległe pola stoją pod wodą, która wszystko zboże uniosła. Obawiają się jeszcze wielkiego wylewu Warty.

Wiedeń d. 11. sierpnia. Książę i księżna rumuńscy przybyli tu dzisiaj. Wnet po ich przybyciu odwidził ich arcyks. Rainer z małżonką.

Ischl d. 11. sierpnia. Cesarz Wilhelm był popołudniu na obiedzie w willi cesarza austrjackiego, w którego towarzystwie udał się potem wprost na dworzec kolejowy, i do Passau o godz. 3. odjechał.

Berlin d. 11. sierpnia. „Nordd. Allg. Ztg." oświadcza, iż zupełnie mylnem jest, jakoby odpowiedź na ostatnią notę Porty w sprawie greckiej w Berlinie układano i ułożenie jej sekretarzom konferencji Buschowi i Mujowi poruczono.

Petersburg d. 11. sierpnia. „Agence Russe" pisze: Sprawy wschodnie są ciągle na drodze pomyślnego i życzeniom mocarstw odpowiadającego załatwienia. Alarmujący ton pewnych dzienników jest przeto jedynie skutkiem zaniepokojenia, które niezadługo rozwieje regulacja owych spraw.

Wiedeń d. 12. sierpnia. Werdyktem ławy przysięgłych Prochaska i Kriegshammer zostali uwolnieni.

Wiedeń d. 12. sierpnia. Według doniesień stambulskich oświadczyła Porta, że Dulcigno nie odstąpi Czarnogórze, ale chce wykonać konwencję kwietniową (odstąpić Gusinie i Plawę), którą to uchwałę turecki minister wojny przeprowadzi.

Simla d. 12. sierpnia. Załoga Kandaharu odbyła zwycięzko kilka utarczek z mieszkańcami okolicy. Abdurrahman konferował dzisiaj z jen. Stewartem w Szerpurze pod Kabulem; w skutek tego niezwłocznie wyruszy z armią do Gundamaku.

Paryż d. 12. sierpnia. Anglia usiłuje zachować Midhata na posadzie jeneralnego gubernatora Syrji. — „Ajencja Havas" donosi: Liga albańska fortyfikuje Dulcigno i zdecydowaną jest stawić opór demonstracji flotowej. Do Tuś ciągle przybywają zbrojni ludzie, a ze Skodaru zbiegają zaptie (żandarmerja turecka).

Grevy, Say i Gambetta śród ciągłych owacyj wrócili do Paryża. W Charenton (pod Paryżem, gdzie jest szpital obłąkanych) proboszcz Lisieux wynurzył swoje uszanowanie rządowi, i prosił Grevyego o ochronę religii. Grevy odparł: Religia, chroniona przez prawo i rząd, jest wszędzie potęgą, a zwłaszcza we Francji. Na wyrazy uległości i otuchy odpowiedział Grevy proboszczowi: Gdyby wszędzie szli za tym przykładem, byłoby to znacznem ulżeniem stosunków między rządem a duchowieństwem. — Dzienniki chwalą wszystkie mowy cherbourgskie, i powiadają, że podróż ta zamanifestowała potęgę republiki.

Odpowiedź ta w mgnieniu oka stała się postanowieniem silnem...

Siła woli budzi chwilowo upadające siły. Dziewczę biegnie szybko w kierunku rzeki...

Jeszcze chwila — potem jęk ostatni — i gdyby plusk wody i cierpienia nieszczęśliwej, prześladowanej istoty skończyły się już na wieki...

Dwaj oficerowie opóźnieni, powracający z kilku marynarzy do domu, widzieli z daleka, że jakaś kobieta rzuciła się z kamiennego pobrzeża do rzeki, dali nawet znać o tem policjantowi na najbliższym posterunku, lecz ten rozespany ruszył się wprawdzie kilka kroków naprzód, lecz po chwili namyślił się inaczej:

— Rzuciła się — to i cóż? — mruknął sobie pod nosem — to już i utonęła!... Przepadła!... Cożeś mam złego?... Przecież nie jestem Nyrakiem... Ot, taki tam nihiliści...

I wrócił na posterunek i zadrzemał wkrótce.

W parę dni powrócił z Moskwy pan B. i zawiadomił piśmiennie policję, że „cudzoziemka Kamilla G., która była u niego za „służącą," przed trzema dniami wydaliwszy się „samowolnie" z domu, zniknęła bez śladu, nie wiadomo gdzie i z jakich powodów."

Wszakże chyba puszczono wieść, że dziewczyna miała kochanka i z nim uciekła... zwyczajnie ładaco!..

Trup jednak, jak gdyby broniąc jej sławy na życia, wypłynął by dać świadectwo prawdzie!

Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi. Ze stu ust słyszałem historję opowiadaną tak, jak ją powtórzyłem. Słyszały toż samo i właściciele. Ale czy myślicie, że sprawcy śmierci biednej dziewczyny byli odpowiedzialni? Bynajmniej!... Od czegóż protekcje, związki, pieniądze?...

Zwłoki nieszczęśliwej ofiary zakopano bez nabożeństw i bez trumny... Lekarz wydał świadectwo, że miała pomieszanie umysłu, w którem popełniła samobójstwa — i cicho... i koniec!...

A państwo B. mieszkają sobie spokojnie w tym samym co pierwej domu, są zdrowi i swobodni, i mają już nową guwernantkę przy dziecku, tylko sprytną i nie młodą...

Doświadczenie to źródło mądrości życiowej... Niem zbrojne życie odtąd będzie szanowne u wszystkich w przyzwoitej zgodzie... *E sempre bene!*

Przyjechali dnia 12. sierpnia 1880.

HOTEL ZORZA: W. hr. Baworowski z Ostrowa. A. hr. Cetner z Podkamienia. B. hr. Drohojowski z Jarosławia. W. Bogdański z Żurawicy. W. Kraiński z Wyszatycz. G. Bachman z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI: A. Bołoz Antoniewicz z Przemyśla.

HOTEL LANGA: F. Dakański z Bochni. E. Rozwadowski z Wiązowy. O. Falt's z Wiednia.

HOTEL ANGIELSKI: K. Łukasiewicz z Chocimirza. Z. Ochocki z Zarwanicy. J. Piwecki z Królestwa. Z. Madeyski z Stupnicy. W. Doboszyński z Dzwinogroda.

HOTEL WARSZAWSKI: J. Brykczyński z Pacykowa. J. Czerkawski ze Stanisławowa. A. Dworska z Przemyśla.

HOTEL LAZARUSA: T. Willam z Podwołoczysk. J. Gold i A. Weiss z Czerniowiec. A. Hollender z Moskwy. J. Schönfeld z Krystynopola.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego.

ODCHODZĄ ZE LWOWA:

DO KRAKOWA: o godzinie 10 min. 50 przed północą pociąg pospieszny; o godz. 4. min. 53 rano pociąg osobowy, o godzinie 5 minut 9 po południu pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca: o godz. 4 rano, pociąg pospieszny; o godzinie 12 minut 30 po połud. pociąg mięszany; o godz. 10 min. 31 wieczór, pociąg mieszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z Podzamcza: o godz. 10 min. 52 wieczór pociąg mięszany; o godz. 12 m. 52 w połnd. pociąg mięszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 min. 30 rano, pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 10 rano, pociąg mięszany, o godz. 11 min. 10 w nocy pociąg mięszany.

DO STANISŁAWOWA: na Stryj: o godz. 6 min. 57 rano.

PRZYCHODZĄ DO LWOWA:

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godz. 3 min. 18 rano pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny, lwowski o godzinie 10 min. 50 wieczór, pociąg pospieszny, o godz. 3 min. 50 rano, pociąg mięszany; o godz. 4 min. 12 po południu pociąg mięszany.

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 40 rano pociąg pospieszny o godz. 9 min. 27 wieczór, pociąg osobowy o godz. 11 min. 20 przed południem pociąg mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. 8 wieczór, pociąg pospieszny; o godz 4 min. 5 rano, pociąg mięszany; o godz. 3 min. 52 po południu, pociąg mięszany.

ZE STANISŁAWOWA: na Stryj: o godzinie 8 minut 44 wieczór.

Lwów, z Izby handlowej, 12. sierpnia.

I. Akcje za sztukę (bez kuponu bieżącego).		
Kolej galic. Karola Ludwika . .	274 —	277 —
„ Lwowsko-Czerniow.-Jaska .	166 —	169 —
Banku hypot. galic. po 200 zł. .	296 —	300 —
„ kredyt. galic. po 200 złr.	250 —	254 —
II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kuponu bieżącego),		
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a. .	97 80	98 80
„ „ „ 4 „ „ .	91 50	92 50
„ „ „ 5 „ okres. .	97 80	98 80
Banku hypot. galic. 6 prct. .	101 70	102 70
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	101 50	103 50
III. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogólnego rolnicz. kred. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	92 —	94 —
IV. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie .	97 20	98 20
Obligacje komun. Zakł. kr. wł. 6%,	99 —	100 —
Pożyczka kraj. z r. 1878 po 6 pr.	100 —	102 —
Losy miasta Krakowa . .	19 —	21 —
„ „ Stanisławowa .	25 50	27 50
V. Monety.		
Dukat holenderski . . .	5 41	5 52
„ cesarski . . .	5 46	5 56
Napoleondor	9 30	9 40
Półimperjał rosyjski . .	9 57	9 72
Rubel rosyjski srebrny . .	1 60	1 72
„ „ papierowy . .	1 21½	1 23½
100 marek niemieckich . .	57 30	58 —
Srebro	99 50	100 50
Kupony w srebrze . . .	99 25	100 25

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń 11. Sierpnia 1880.

godzina 2. minut 28. popołudnia.

Losy kredytowe	177.75	Węgier. kred.	255.25
Anglo-austr.	131.75	Unionsbank	110.30
Kolej Kar. Lud.	275 25	Nordbahn	247.25
Kolej Połud.	80.75	Kolej Alföld.	157.75
Kolej Elżbiety	190.50	Kolej Lw.-czer.	167.25
Węg. Nordostb.	147.50	Wied. Comunal.	118 25
Węg. obl. p. w zł.	86.25	Galiz. indemniz	97.60
Losy z r. 1864	175.25	Kolej siedmiog.	108.90
Renta węg. 6%	108.90	Losy tureckie	14.—
Bankverein	136.—	Rosy. rubel pap.	1.22¾
Losy węgier.	113.—	Marki niemieckie	—.—

Usposobienie: bardzo silne.

Wiedeń d. 12. sierpnia.

godzina 10 minut 46 przed południem:

Akcje kredytowe	274 80	Anglo-austrjac.	132.—
Kolei Kar. Lud.	275.25	Kolej Połudn.	—.—
Unionsbank .	110.60	Napoleondor .	9.34
Rosyj. banknoty	1.23	Usposobienie: silne.	

Berlin d. 11. sierpnia.

godzina 4 minut 36 po południu:

Rosyjs. bank.	213.60	Akcje kredyt.	478.50
Lombardy	141.—	Galicyjskie	119.—
Kolei Rumuń.	54.80	Austr. banku	173.50

Kasa galic. Towarzystwa kredytowego

	Kupuje	Sprzedaje
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po . .	98 50	99 —
4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po . .	91 50	92 25

Lwów, dnia 12. sierpnia 1880.

Wiedeń 10. sierpnia.

	płacą zł. w. a.	żąda zł. w. a.
Powszechny dług państwa (za 100 złr.)		
Renty austr. w bank. 5 prc.	72 55	72 70
„ „ w srebrze 5 „	73 30	73 45
Pożycz. loteryj. 1854 po 250 zł. w. a. 4 pr.	125 50	126 25
1860 „ 500 „ „ „ 5 „	130 25	130 75
1860 „ 100 „ „ „ „	133	133 50
1864 „ 100 „ „ „ „	174 75	175 25
Listy aust. dom po 120 zł. 5 pr.	144 75	145 25
Renta złota 11 prc.	87 60	87 75
Obligacje indemnizacyjne (za 100 złr.)		
Galicyjskie	97 60	98 —
Bukowińskie	97 75	98 75
Inne publiczne papiery.		
Węgierska renta złota 6 pr. po 100 złr. w. a.	108 30	108 45
Węgierska poż. kol. po 120 zł. 5 procentowa	124 50	125 —
Węgierska poż. po 100 złr.	112 75	113 —
Turecka pożycz. kol. po 4% fr.	— —	— —
Akcje bankowe.		
Anglo-austr. po 200 i 120 zł.	129 25	129 50
Bodencred. Act. Ges. 200 zł.	— —	— —
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	274 —	274 25
Zakład kred. węgier. 200 złr.	254 50	254 75
Towarz. eskont. niższo-austr. po 500 złr.	770	775
Galicyjski bank hipoteczny po 200 zł.	— —	— —
Banku aust.-węgierskiego po 600 złr.	820 —	821 —
Unionsbank po 100 złr.	109 10	109 30
Verkehrsbank pow. po 140 zł.	129 75	130 25
Wiedeński Bankverein po 100 złr. w. a.	133 25	133 50
Akcje kolei.		
Albrechta po 200 złr.	74 —	75 —
Alföldzkiej po 200 złr. srebr.	156 75	157 25
Elżbiety „ 200 „ „	190 25	190 75
Ferdynanda północnej po 100 złr. m. k.	2472 —	2477 —
Franciszka Józefa po 200 złr. w. a.	168 50	169 —
Kolei gal. Karola Lud. po 200 złr. m. k.	274 25	274 75
Morawsko-Szląska (central. po 200 złr.	13 —	13 50
Lwowsko-Czerniow.-Jasska po 200 zł.	166 25	166 75
Austr. pół. zach. po 200 zł. sr.	170 50	171 —
„ „ l. B. „ 200 „	180 —	180 50
Rudolfa po 200 złr. srebr.	162 50	163 —
Siedmiogr. po 200 zł. w. a. sr.	138 75	139 25
Staatseisenb.-Ges. 200 zł. wa.	278 75	279 25
Südbahn po 200 zł. sr.	80 50	81 —
Tramway wied. po 170 zł.	234 30	234 60
Węgiersko-galicyjski (Łupk. po 200 złr.	143 50	144 —
Węgier. północ.-wschod. po 200 złr. srebrem	147 50	148 —
Węgier. zachodn. (Westb.) po 200 złr. w. a.	148 75	149 25
Listy zastawne (za 100 złr.)		
Bodencred. allg. öster. 5 pr. zł.	117 —	117 30
„ spł. w 33 lat 5 pr. w. a.	116 50	117 —
Gal. Tow. kred. ziem. 4 pr. wa.	92 —	— —
„ „ „ 5 „ „	98 —	98 50
Galic. bank hipot. 6 pr. wa.	101 75	102 10
„ Zakł. kr. włoś 6 „ „	102 —	103
Bank austr. węg. m. k. 5 pr.	— —	— —
„ „ „ w. a. 5 „	104 45	104 60
Obligacje pierwszeństwa kol. (za 100 złr.)		
Albrechta po 300 zł. 5 prc. srebr. w. a.	89 20	89 60
Alföldzka po 200 zł. 5 pr. srebr. w. a.	89 75	90 —
Czeska z 300 złr. sr. w. a.	— —	96 60
Elżbiety po 5 prc. sr.	99 —	99 30
„ em. 1862 5 pr. sr. w. a.	98 50	99 —
„ „ 1870 5 „ „ „	99 75	100 25
„ „ 1872 5 „ „ „	102 30	102 60
Ferdynanda pół. 5 prc. m. k.	105 75	— —
„ „ 5 „ w. a.	101 75	— —
„ „ 5 „ srebr.	105 75	106 —
Gal. K. L. 300 zł. 5 pr. sr. w. a.	104 25	104 50
„ II. em. 5 prc.	102 50	103 —
„ III. em. 1871 300	102 —	103 —
„ IV. e. z 300 zł. 5 pr.	— —	— —
Lwow.-Czer.-Jass. I. em. 1865 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	91 50	92 —
Lwow.-Czer.-Jas. II. em. 1867 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	95 —	96 —
Lw.-Czer.-Jass. III. em. 1868 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	91 50	92 —
Lw.-Czer.-Jass. IV. em. 1872 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	90 —	90 50
Rudolfa po 300 zł. w. a. 5 pr. srebr. w. a.	97	97 50
Rudolfa em. 1869 po 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	94 50	95 —
Rudolfa em. 1872 po 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	94 50	95 —
Siedmiogrodzkiej za 200 złr. 5 prct.	83 20	83 60
Papiery loteryjne (sztuka).		
Zakład kred. dla han. i przem.	177 75	178 25
Klery po 40 złr. m. k.	42 50	43 25
Insbruckie prem. poż.	23 50	24 —
Keglevich po 10 złr. m. k.	16 50	17 —
Krakowska po 20 złr. m. k.	19 70	19 90
Lublańska prem. poż.	23 50	24 —
Budzińskie m.	40 50	41 —
Palffy po 40 złr. m. k.	41 25	41 75
Rudolfa po 10 złr. m. k.	18 —	18 50
K. Salm po 40 zł. m. k.	50 —	51 —
Solnogrodzkie prem. poż.	22 50	22 75
St. Genois po 40 złr. m. k.	47 25	47 50
Stanisławowska (pożyczka) po 20 złr. w. a.	26	27 —
Waldstein po 20 złr. m. k.	32 25	32 75
Windischgrätz po 20 zł. m. k.	42 —	42 50
Dewizy 3-miesięczne.		
Berlin 100 mark	57 05	57 25
Frankfurt 100 mark.	57 05	57 25
Hamburg 100 mark	57 05	57 25
Londyn 100 fnt. szterl.	117 55	117 70
Paryż 100 franków	46 40	46 40

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. — Odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. — Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skerla.